Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ulica Chorążczyzny l. 31. Tel. Redakcji 2-30, 1-78, 15. Tel. Administracji 73.

Cena egzempl. 25 gr. we Lwowie i na prowincji.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Dziś 16 stronic

GAZETA PORANNA

ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW

Nr. 8929. *Lwów, czwartek 25 lipca 1929.* *Rok XX.*

Nakładem Spółki Wydawniczej GRODKI i Spółka. *Redaktor naczelny: JERZY KONARSKI.*

Sowiety odrzucają pośrednictwo Brianda

w sporze z rządem chińskim.

„Przybytek udręczeń” w Zakładzie kulparkowskim: Okropne tajemnice tortur biednych obłąkańców w świetle rewelacji b. dozorców szpitalnych.

Mjr. Kubala gotów podjąć nowy lot nad Atlantykiem. - Rozpoczął się proces Ulitza. - Liczne katastrofy samochod.

POLACY Z AMERYKI U MIN SKŁADKOWSKIEGO.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa 23. lipca. (ab) Min. Składkowski, jako zastępca premjera przyjął dziś delegację wycieczki Polskiego Związku Nar. w Ameryce. Członków delegacji przedstawił poseł Cieplak, sekretarz gen. komitetu przyjęcia.

ZGON B. MINISTRA SPRAWIEDLIW. ŻYCHLIŃSKIEGO.

Warszawa, 23. lipca (Tel. G. P.). Dnia 23. bm. zmarł w Otwocku **były minister sprawiedliwości śp. Antoni Żychliński**, który zajmował ostatnio stanowisko notarjusza. Śp. Żychliński uprzednio był prokuratorem Sądu apelacyjnego w Lublinie, a następnie prokuratorem Sądu Najwyższego. Pogrzeb odbędzie się w Warszawie.

MAMY JUŻ TYLKO 500 WETERANÓW Z 1863 R.

Warszawa 23. lipca. (Tel. G. P.) W r. 1916 na terenie całej Polski było 4.500 weteranów powstania 1863 r., w r. 1920 było ich 3.000, a obecnie liczba uczestników powstania **wynosi zaledwie 500,** przyczem połowa z nich nie opuszcza już łóżek.



MONSIEUR X.
(Do artykułu na stronie 10-tej)

PROCES WÓJCIKA.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 23 lipca (ab). Została już wyznaczona **rozprawa karna przeciwko Józefowi Wójcikowi,** który w czerwcu r. b. usiłował zastrzelić dwóch oficerów 36 p. p.

AUDJENCJE U BRIANDA.

Paryż 23. lipca. (Tel. G. P.) Briand przyjął dziś kolejno Mironescu, ambasadora Chłapowskiego oraz przedstawicieli dyplomatycznych Japonji i Chin.

LOT „SKRZYDEŁ SOWIETÓW”.

Moskwa 23. lipca. (Tel. G. P.) O godz. 9.45 lotnik sowiecki Gronow wraz z 9 pasażerami rozpoczął lot do Rzymu.

KRWAWE DEMONSTRACJE W SALONIKACH.

Saloniki 23 lipca (Tel. G. P.) Robotnicy przemysłu tytoniowego urządzili manifestację przez włoską fabrykę tytoniową. Policja zrobiła użytek z broni palnej, **raniąc około 15 robotników.** Spokój został przywrócony.

KATASTROFA NA JEZIORZE.

Chicago 23. lipca. Na jeziorze Michigan wskutek zderzenia dwóch statków, płynących z wielką szybkością, **utonęło 19 osób.**

Oferta Harrimana.

NA CZEM POLEGA OFERTA? — POPARCIE RZĄDU I SPRZECIW SAMORZĄDÓW. — OFERTĘ TRZEBA PODDAĆ GRUNTOWNEJ REWIZJI.

Lwów, 24 lipca.

Z końcem maja br. sfinalizowane zostały wstępne rokowania między Ministerstwem Robót Publicznych a grupą harrimanowską w sprawie częściowej elektryfikacji Polski. Obecnie zaś odbywają się w Urzędach wojewódzkich zainteresowanych obszarów **rozprawy**, na których w drodze dyskusji publicznej i pisemnych uwag wnoszone są zarzuty przeciw projektowanej koncesji. Świeżo konferencja taka odbyła się również we Lwowie i — jak zresztą wszędzie — stała **pod znakiem protestów**, składanych przez reprezentantów samorządów miejskich i elektrowni samorządowych.

Jak wygląda oferta Harrimana? Otóż Harriman w zamian za **dość daleko posunięte prawo wyłączności** zobowiązuje się: w ciągu pierwszych lat 5. wybudować elektrownię wodną na Dunajcu o sile 40 tys. H. P., drugą elektrownię cieplną również o określonem minimum wydajności w zagłębiu dąbrowskiem lub krakowskiem, oraz sieć przesyłową wysokiego napięcia, łączącą te elektrownie z okręgami przemysłowymi łódzkim i radomskim, tudzież sieć rozdzielczą w miastach powyżej 5 tys. mieszkańców na terenie koncesyjnym. W ciągu następnych lat 5 elektrownia wodna ma być wzmocniona o dalszych 50 tys. H. P., rozszerzona sieć przemysłowa do długości nie poniżej 750 klm. i rozbudowana sieć rozdzielcza w miastach powyżej 3 tys. mieszkańców. Reszta okresu koncesyjnego **(ogółem 60 lat)** ma dać dalsze wyzyskanie sił wodnych, pokrycie wzrastającego zapotrzebowania przemysłowego i elektryfikacji miast poniżej 3 tys. mieszkańców. Umowa określa również wysokość sum inwestycyjnych. I tak w pierwszem 5-leciu ma być wydatkowanych 15 milj. dolarów, w drugiem 10 i w każdym następnym roku koncesyjnym po 1½ milj. dolarów. Łącznie daje to **kwotę minimalną 100 milj. dolarów.**

Na tle tej oferty rozpętała się **istna burza.** Wśród przeciwników koncesji prym wiedzie „Gazeta Warszawska". Twierdzi, że Harriman jest **„parawanem niemieckim"**, twierdzenia tego jednak nie udowadnia. Prawo wyłączności uważa za **zabójcze dla samorządów** i wzywa je do najostrzejszej walki. Wezwanie to jest zresztą zbyteczne, bo samorządy i tak wystąpiły **z solidarną na ogół reakcją.** Ich stanowisko jest konsekwentne i wypływa nie tyle z obawy o własne elektrownie, których dotychczasowe prawa w niczem nie były naruszone, ile z obawy przed **konkurencją cen i warunków harrimanowskich.** Bo dla miast dostarczanie prądu było **źródłem zysku.** Należałoby zastanowić się nad tem, czy interes elektrowni samorządowych **pokrywa się w tym wypadku z interesem konsumenta.**

Za ofertą Harrimana stoi **rząd** i to jest niewątpliwie jednym z powodów walki, o ile chodzi o jej akcenty polityczne. Stanowisko rządu wynika z dwóch przesłanek. Pierwszą jest nie od wczoraj znany **stosunek do samorządu,** obojętny lub nieprzyjazny, a nie mniej związany z tym stosunkiem **program etatystyczny.** Koncesja Harrimana jest **kwiatem etatyzmu.** Twórca naszej ustawy elektrycznej i naczelnik wydz. elektr. w Min. Robót Publ. p. Siwicki przyznaje to otwarcie, pisząc w „Przeglądzie Technicznym":

„Polska okazała się pierwszym krajem, który odważył się zerwać z utartym w całym prawie świecie poglądem, że elektryfikacja, to przywilej samorządu".

A zatem w Polsce jest **elektryfikacja przywilejem państwa** i państwo poza ogromem swych zadań specjalnych uważa się za powołane do dostarczania prądu miasteczkom i określania cennika. Nie dziwi nas, że obrońcą tych zasad jest min. Moraczewski. Bo to jest **etatyzm czysty,** etatyzm, który po zapałkach, spirytusie, tytoniu, nafcie i energji elektrycznej zapewne z czasem przejdzie do „normowania" dostawy i konsumpcji nabiału, mięsa i jarzyn.

Ale trudno zaprzeczyć, że poza temi tendencjami, których aprobować nie możemy, właśnie w problemie elektryfikacyjnym występuje **moment o dużej doniosłości praktycznej i poniekąd dodatniej.** Elektryfikacji kraju nie jest luksusem, lecz **elementarnym krokiem na drodze tego postępu,** który dawno przebyły kraje zachodnie, a który w stumilowych butach „odwala" nawet sowjecki Wschód. Ale elektryfikacja **przekracza nasze środki krajowe.** Szczególnie jeśli chodzi o najbardziej pożądane, ale też najkosztowniejsze **zakłady wodne,** bez pomocy kapitałów obcych obejść się nie możemy. Ograniczając się do inicjatywy i kapitałów wewnętrznych, zapewne — także szlibyśmy naprzód. Za rok powstałaby może elektrownia w Kulikowie, za dziesięć lat w Bolechowie lub Dobromilu. Tu jednak chodzi nie tyle o sam „postęp", ile **o jego tempo,** to tempo, które jest **czynnikiem rozstrzygającym** w sporcie, w polityce, w życiu gospodarczem, w wzajemnej emulacji narodów. Sto miljonów dolarów Harrimana **stwarza właśnie to tempo,** którego nie możemy stworzyć n. p. w ruchu budowlanym.

To jest „pro", przemawiające za udzieleniem koncesji. **Są oczywiście i „contra".** Harriman nie zamierza przywieźć Polsce prezentu; jest **człowiekiem interesu. Chce zarobić.** I jeśli są obawy, że amerykański „dobroczyńca" inwestować będzie jedynie część swych zysków, a resztę wywiezie, **obawy te są uzasadnione.** Harriman nie jest filantropem, choć — podobno — jest ryzykantem i dlatego — reflektuje na elektryfikację Polski.

Dlatego jeśli pominiemy te zasadnicze uprzedzenia, które w całej sprawie nie powinny być miarodajne, trzeba przyznać, że **słuszność mają zarówno przeciwnicy, jak zwolennicy koncesji.** Argumenty są tu i tam. Rzeczą rządu będzie **sumiennie przestudjować materjały ankiety i usunąć bezwzględnie braki konkretne,** na które — poza ogólną opozycją — zwrócono uwagę. Jest ich wiele, **osłabiających wartość zobowiązań przyszłej spółki na rzecz dobrej woli, ściśle definjujących prawa, ale pobieżnie tylko obowiązki.** Rewizja umowy i jej pełne obramowanie są tem bardziej konieczne, że tyle mamy w tym kierunku **doświadczeń:** z dostawą tytoniu włoskiego, ze szwedzkim trustem zapałczanym, ze spółką telefoniczną, z eksploatacją lasów białowieskich.

Były to „interesy", do których Polska mimo początkowych pozorów bardzo pomyślnych — **grubo dołożyła.**

—o—

Kubala podejmie po raz trzeci

LOT NAD ATLANTYKIEM.

Pontadel Gada 23. lipca. (Tel. G. P.) Zawinął tu statek polski „Iskra" wiozący zwłoki śp. majora Idzikowskiego. Jadący tymże statkiem major Kubala czuje się o tyle dobrze, że udał się na ląd na przechadzkę. Wobec przedstawicieli prasy wyraził on ubolewanie, iż na Azorach nie ma terenu do lądowania. W związku z propozycją kolonji polskiej w Stanach Zj. **nabycia nowego aparatu major Kubala stwierdził, że gotów jest podjąć w roku przyszłym nowy lot przez Atlantyk pod warunkiem, że rząd polski przyjmie tę propozycję.**

Rozpoczął się proces Ulitza

PRZED SĄDEM KARNYM W KATOWICACH.

Katowice 23. lipca. (Tel. G. P.) Dziś rozpoczął się tu proces przeciw Ottonowi Ulitzowi, przewodniczącemu Volksbundu i b. posłowi na Sejm śląski, oskarżonemu **o pomoc do dezercji poborowemu Wiktorowi Bialusze,** któremu wystawił **poświadczenie,** stwierdzające, że Bialucha jest członkiem Volksbundu i **jako popisowy musi uciekać do Niemiec.** Na rozprawie obecnych jest kilkunastu sprawozdawców także zagranicznych.

Ulitz zeznaje w języku niemieckim. Przeczy, by dokument pochodził od niego. Przewodniczący powołał 34 świadków. Obrońcy wnieśli o dopuszczenie nowych rzeczoznawców. Przystąpiono do postępowania dowodowego.

Kobieta o niebieskiej twarzy

LEŻAŁA W SZPITALU BEZ PRZERWY 40 LAT.

Warszawa 23. lipca. (Tel. G. P.) W jednym ze szpitali w Zurychu zmarła **61-letnia Eliza Ulinger,** przebywająca tam od r. 1888. Cierpiała ona na pewną chorobę, której dotąd nie zdołano zbadać. Nazywano ją ze względu na kolor jej twarzy „niebieską panią". W roku ubiegłym obchodziła ona niezwykły jubileusz **40-letniego nieprzerwanego pobytu w szpitalu.** Po zgonie przeprowadzono sekcję zwłok, ale poza **uszkodzeniem płatów mózgowych** niczego innego nie znaleziono.

Trup szofera przy kierownicy auta.

SAMOCHOD Z NAGLE ZMARŁYM KIEROWCĄ OBALIŁ FURMANKĘ POCZEM WYRZNĄŁ O DRZEWO I SPŁONĄŁ.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa. 23 lipca. (ab) Dziś rano zdarzył się pod Łowiczem **wypadek samochodowy, nie notowany dotąd w historji tego rodzaju katastrof.** Samochód jadący z wielką szybkością **wpadł na furmankę, raniąc woźnicę,** poczem skręcając gwałtownie, **uderzył przodem w przydrożne drzewo i stanął cały w płomieniach.** Z płonącego samochodu zdołano wyciągnąć kierowcę. Lekarz stwierdził, że **szofer samochodu nie żył już przed zderzeniem z furmanką, a śmierć jego nastąpiła przed tem wskutek udaru serca.** Tragiczna śmierć szofera spowodowała zatem katastrofę.

Auto kierowane przez przygodnego szofera

rozbiło się o słup żelazny.

KIEROWCA ZGINĄŁ, DWAJ PASAŻEROWIE C. RANNI.

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 23 lipca (ab). Ubiegłej nocy na szosie do Wełnowca pod Katowicami wydarzyła się **straszna katastrofa samochodowa.** Samochód prowadzony przez nieposiadającego prawa jazdy Maksymiljana Bakaję najechał w pełnym pędzie **na żelazny słup elektryczny i uległ zupełnemu zdruzgotaniu.** Kierowca samochodu Bakaja **poniósł śmierć na miejscu.** Dwaj inni pasażerowie, **szofer Daja i inż. Stachula odnieśli ciężkie rany** i leżą nieprzytomni w szpitalu. Samochód odbywał **próbną jazdę** przed jego sprzedażą.

PROCES MAGISTRACKICH DEFRAUDANTÓW

Warszawa, 23 lipca (Tel. G. P.) W Grudziądzu rozpoczął się wielki **proces przeciwko urzędnikom magistratu o sprzeniewierzenie przeszło 200.000 zł.** Szajka uprawiała swój proceder od 1925 r. Rozprawa potrwa około 3 tygodnie.

—o—

SPŁONĘŁO MIASTECZKO LITEWSKIE.

Wilno, 23 lipca (Tel. G. P.) Z Kowna donoszą, że spaliło się miasteczko Rekinowo, w pow. poniewieskim. **W płomieniach zginęło 7 osób.** Straty sięgają kilku miljonów litów.

—o—

Sowjety odrzucają pośrednictwo pokojowe Brianda

w konflikcie z Chinami.

Żądają, aby Chiny przywróciły „status quo ante”.

Moskwa, 23 lipca (Tel. G. P.) Komisarjat spraw zagr. ogłasza komunikat: **Rząd francuski zwrócił się do rządu sow. z propozycją podjęcia się pośrednictwa celem pokojowego załatwienia konfliktu sowieckiego-chińsk.** Propozycja ta uczyniona była w Paryżu przez min. Brianda amb. Dowgalewskiemu i w Moskwie przez amb. Herbetta Karachanowi.

Wczoraj Karachan w imieniu rządu sow. **udzielił ambasadorowi Herbette odpowiedzi zaznaczając, że propropozycja Brianda winna być należycie oceniona. Wszelako rząd sowiecki musi stwierdzić, że propozycja ta nie ma racji bytu wobec odmowy władz chińskich przywrócenia należnej podstawy prawnej co jest niezbędnym warunkiem porozumienia**, jak to już zaznaczyła notao sowiecka z dnia 13 lipca r. b.

Co się tyczy sprawy możliwych późniejszych komplikacji, to rząd sowiecki, musi zaznaczyć, **iż nikt tak troszczy się o utrzymanie pokoju, jak właśnie rząd sowiecki (?) o ile to od niego zależy.** Niema najmniejszej wątpliwości, że Związek sowiecki był i pozostanie **szańcem pokoju (!)**

Paryż, 23 lipca (Tel. G. P.) Havas podaje: W związku z depeszą z Moskwy donoszą, że Sowiety odmówiły przyjęcia **pośrednictwa Francji w konflikcie z Chinami, wyjaśniają, że** Briand **ograniczył się wyłącznie do doradzania przedstawicielom Z. S. S. R. i Chin zachowania rozwagi, podkreślając, że wszelka akcja wojskowa sprzeciwiałaby się międzynarodowym zobowiązaniom wynikającym z przystąpienia do paktu Kelloga.**

Paryż, 23 lipca (Tel. G. P.) Na dzisiejszem posiedzeniu Rady ministrów Briand złożył **sprawozdanie o sytuacji zagranicznej,** poruszając w szczególności **sprawę konfliktu chińsko-rosyjskiego.**

JAPONJA NIE WIE O AKCJI POŚREDNICZĄCEJ.

Tokjo, 23. lipca (Tel. G. P.). Komunikat min spraw zagran. ogłasza ponownie, że **Japonja nie otrzymała dotychczas wiadomości oficjalnej,** dotyczącej **demarche sekretarza stanu Stimsona w sprawie konfliktu rosyjsko-chińskiego.** W tych warunkach **rząd nie jest w możności przyłączyć się do akcji francusko-amerykańskiej.**

KELLOG ROZJEMCĄ?

Nowy Jork 23. lipca. (Tel. G. P.) W waszyngtońskich kołach politycznych rozeszły się pogłoski, że sędzią rozjemczym w sporze chińsko-sowieckim bedzie b. sekretarz stanu Kellog.

Partja wojenna zwyciężyła w Moskwie

co nie wróży pokojowego zażegnania konfliktu

ODPOWIEDŹ RZĄDU SOWIECKIEGO JEST NEGATYWNA. — SOWIETY ŻĄDAJĄ, BY CHINY PRZED ROZPOCZĘCIEM PERTRAKTACYJ PRZYWRÓCIŁY DAWNY STAN W MANDŻURJI.

Ryga 23 lipca.

Wedle informacyj, nadeszłych tu w ciągu dnia dzisiejszego z Moskwy, zwycięstwo w łonie władców Kremla odniosła **partja wojenna, która stanowczo sprzeciwia się arbitrażowi rządu amerykańskiego i** krajów europejskich. Natomiast wysuwa się żądanie, by zatarg z Chinami był załatwiony **bezpośrednio** w drodze pertraktacyj z rządem nankinskim na osobnej konferencji, zgodnie z wnioskami, zawartemi w pierwszej nocie rządu moskiewskiego.

Konferencję tę ma jednak **poprzedzić przywrócenie w Mandżurji stanu prawnego i faktycznego,** istniejącego tam przed znanemi wypadkami, które doprowadziły do zatargu. — Mówiąc językiem potocznym oznacza to, że Chiny mają ją przed rozpoczęciem pertraktacyj **oddać sporną wschodnio-chińską sieć kolejową pod wspólny zarząd bolszewicko - chiński i przywrócić urzędowanie konsulatów sowieckich,** oraz zezwolić na wznowienie działalności rozwiązanych towarzystw i związków.

Oczywiście, że w Moskwie ani na chwilę nie wątpią w to, że rząd mukdeński do Kanossy nie pójdzie, postawione warunki uniemożliwiają zatem dalsze próby pokojowego załatwienia zatargu. Uchwalono, że odpowiedź na propozycję Brianda **ma być utrzymana w następującym tonie:** Z jednej strony ma zawierać uroczyste zapewnienie **arcypokojowego usposobienia rządu sowieckiego,** który zawsze żywił i żywi szczere pragnienie zachowania pokoju światowego, z drugiej zaś strony odpowiedź podkreśla z naciskiem, iż propozycja francuska w **obecnej formie nie ma być przyjęta.** Niezbędnym bowiem warunkiem dalszych pertraktacyj jest właśnie **przywrócenie na koleji mandżurskiej status quo ante.**

Odpowiedź ta została dziś zakomunikowana przez ludowy komisarjat spraw zagr. ambasadorowi francuskiemu w Moskwie Herbettowi (Cytujemy ją powyżej.)

W kołach politycznych treść odpowiedzi, która faktycznie równa **się odrzuceniu próby pośrednictwa,** wywarła głębokie wrażenie. Ogólnie sądzą, że Sowiety znów — dzięki przewadze partji wojennej — **otwarcie prą do wojny,** a do ich frazesów o szczerych dążeniach pokojowych, nikt szczególnego znaczenia nie przywiązuje.

Także Mongolja zrywa z Chinami.

Berlin. 23. lipca. (Tel. G. P.) Telegr. Union donosi z Pekinu: Według wiadomości z Urgi **rząd moskiewski polecił oświadczyć, że w związku z zerwaniem stosunków między Rosję sowiecką a Chinami uważa również stosunki dyplomatyczne Mongolji z Chinami za zerwane.**

„Nieżyczliwa neutralność“ Japonji.

Londyn. 23. lipca. (Tel. G. P.) Według wiadomości z Tokio, **dowódca japońskiego garnizonu w Mandżurji wydał instrukcję władzom koleji połu**dniowo-mandżurskiej, by odmówiły **przewozu chińskich wojsk i amunicji oraz by nie pozwoliły na przekraczanie terytorjum kolejowego uzbrojonym** oddziałom chińskim **bez zezwolenia** lokalnych japońskich dowódców.

Nawet gdyby Sowiety zaatakowały

Chiny nie zaniechają kroków pokojowych.

ZWRÓCĄ SIĘ DO LIGI NARODÓW O INTERWENCJĘ. — POSEŁ CHIŃSKI W FINLANDJI UDAŁ SIĘ DO MOSKWY.

Londyn, 23 lipca (Tel. G. P.) Wiadomości z Szanghaju mają potwierdzać, iż **stanowisko rządu nankińskiego uległo zasadniczej zmianie.** Według „Timesa“ komunikat chiński przypomina, iż**rząd narodowy spełni swój obowiązek dalszego czynienia starań w kierunku porozumienia się z Sowietami na drodze rokowań pokojowych oraz unikania zarządzeń wojennych nawet wtedy, gdyby Sowiety rozpoczęły kroki zaczepne. —Jeżeli rząd sowiecki dopuści się świadomie naruszenia paktu Kelloga, to rząd chiński zwróci się ma do Rady Ligi Narodów z prośbą o interwencję.**

Poseł chiński w Finlandji otrzymać miał polecenie udania się niezwłocznie do Moskwy celem nawiązania rokowań z rządem sowieckim.

Chiny wierne paktowi Kelloga.

Waszyngton, 23. lipca (Tel. G. P.). Tutejszy **poseł chiński,** działając zgodnie **z instrukcjami Nankinu zakomunikował sekretarzowi stanu Stimsonowi, iż Chiny pozostaną wierne zobowiązanjom wypływającym z paktu Kelloga i kontynuować będą swoją działalność w tym duchu.**

Pekin, 23. lipca (Tel. G. P.). **Gmach ambasady sowieckiej został oficjalnie objęty przez posła niemieckiego. Rząd nankiński w dalszym ciągu ogłasza proklamacje zaznaczające, iż pragnie on załatwienia konfliktu bez mieszania się państw cudzoziemskich, lecz za pośrednictwem Ligi Narodów.**

Nowe dywizje chińskie

na front.

Pekin 23. lipca. (Tel. G. P.) Chińskie ministerstwo wojny podaje, że związku z ostatniemi wypadkami na granicy mandżurskiej Chiny wysłały **na front 6 nowych dywizji piechoty. Dziś odejdzie z Pekinu do Mandżurji dywizja kawalerji chińskiej.**

Interwencja prez. Hoovera

JEST NA RĘKĘ ZWŁASZCZA PIEMCOM.

Berlin. 23 lipca. (Tel. G. P.) „Börsenkurier“ informuje, że berlińskie koła polityczne utrzymują z związku z **interwencją prezydenta Hoovera szybkiego załatwienia konfliktu sowiecko-chińskiego w drodze pokojowej, że konflikt ten** odbił się bezpośrednio **niekorzystnie na interesach niemieckich** przedewszystkiem **w dziedzinie gospodarczej, ponieważ transyt niemiecki na Dalekim Wschodzie mocno ucierpiał.**

Moskwa, 23. lipca (Tel. G. P.). Naczelna rada rewolucyjna zamianowała naczelnym dowódcą sowieckich sił zbrojnych w Mandżurji byłego dowódcę moskiewskiego okręgu wojennego gen. Kujbyszewa. **Kujbyszew przybył dziś do Błagowieszczeńska i objął dowództwo.**

P. Prezydent Rzpltej

w środkowej Małopolsce.

Tarnobrzeg, 23 lipca (Tel. G. P.) W ostatnim dniu pobytu w Jaśle Pan Prezydent Rzpltej przyjął przed Magistratem hołd dzieci.

Od wsi Baranów, leżącej na grani cy woj. lwowskiego, towarzyszył Panu Prezydentowi **wojewoda Gołuchowski** oraz gen. Galica. Z Krzątków-Bojanów, towarzyszyła P. Prezydentowi do Tarnobrzega **eskadra samolotów 2 p. lotniczego z Krakowa.**

Tarnobrzeg był **kulminacyjnym punktem hołdu i owacji dla Dostojnego Gościa.** W Mokrzyszowie Pan Prezydent wziął udział w poświęceniu szkoły rolniczej i przyjął hołd ludności wiejskiej powiatu.

Zdzisław Tarnowski wydał w pałacu dzikowskim na cześć P. Prezydenta obiad. Po zwiedzeniu wsi Maków odjechał P. Prezydent przez Tarnów do **Okocima, własności p. Götza-Okocimskiego,** gdzie przypatrywał się pokazowi koni typu kawaleryjskiego i artyleryjskiego. O godz. 20 odbył się w pałacu sen. Götza-Okocimskiego obiad, poczem Pan Prezydent odjechał do Krakowa.

Rząd sowiecki godzi się łaskawie

NA PODJĘCIE STOSUNKÓW Z ANGLJĄ.

Moskwa 23. lipca. (Tel. G. P.) Tass. Dziś wręczono norweskiemu chargé d'affaires Danielsenowi odpowiedź na notę rządu angielskiego, wyrażającą zgodę na podjęcie dyplomatycznych stosunków z Sowietami. Nota przyjmuje do wiadomości zawiadomienie rządu angielskiego, dotyczące jego dobrej woli w kierunku podjęcia stosunków, „przerwanych bynajmniej nie z winy ani też na życzenie rządu sowieckiego“. Dalej rząd sowiecki uważa za konieczne zawarcie **trwałego układu w kwestjach spornych** w drodze traktowania obu stron **na zasadzie równości.**

Syn Adama Mickiewicza

przybywa do Polski.

Poznań 23. lipca. (Tel. G. P.) Na skutek starań władz polskich **przybędzie do Poznania celem zwiedzenia PWK. w sierpniu br. Józef Rafał** Mickiewicz, jedyny żyjący jeszcze syn Adama Mickiewicza.

Józef Mickiewicz, który liczy lat 80, wyraził **życzenie, aby jeszcze przed śmiercią zobaczyć mógł Polskę niepodległą, a w szczególności zapoznać się z P. W. K. W Polsce był ostatni raz przed 60 laty.**

Francuzi odbędą manewry

w Nadrenji

NIE MAJĄC ZAMIARU PRZERWAĆ OKUPACJI.

Berlin 23. lipca. (Tel. G. P.) „Koeln. Ztg.“ donosi, **że oficerowie załogi okupacyjnej badają dokładnie tereny wzgórza Eiffel,** z czego sfery niemieckie wnioskują, **że Francuzi zamierzają tam odbyć manewry.** W razie, gdyby te manewry doszły do skutku, oficjalne koła niemieckie twierdzą, że oznaczałoby to, iż **okupacja francuska w Nadrenji zamierza dłużej pozostać, aniżeli angielska.**

Tropikalne upały w Europie.

Warszawa. 23. lipca. (Tel. G. P.) Wczoraj w Warszawie było 33 i pół st. Cels. w cieniu. Na plażach przebywa codziennie po 15.000 osób.

Warszawa. 23. lipca. (Tel. G. P.) Wczoraj w południe, podczas największego upału dochodzącego do 42 st. C. **doznało śmiertelnego porażenia od słońca dwu robotników w warsztatach kolejowych oraz jeden murarz** przy budowie Poczty głównej.

Berlin. 23. lipca. (Tel. G. P.) Berlin przebył dziś **formalną noc podzwrotnikową, jakiej nie pamiętają mieszkańcy od kilkudziesięciu lat.** Najniższa temperatura **w ciągu nocy wynosiła 26 st.** Wielu ludzi z powodu duszności nie mogło oka zmrużyć. **Miasto wygląda jak wymarłe. Mieszkańcy tylko w razie konieczności wychodzą na ulicę.** Stacje meteorologiczne **zapowiadają upały na dalszych kilka dni.** W Hamburgu zanotowano w cieniu 32 st. w **słońcu 45 st. C.**

6000 OFIAR UPAŁÓW.

Norymberga. 23. lipca. (Tel. G. P.) Podczas ostatnich trzech dni pogotowie ratunkowe udzieliło w Norymberdze **6.000 razy pomocy doraźnej uczestnikom wielkiego robotniczego święta sportowego.** 130 osób odwieziono do szpitala.

UPAŁY W ROSJI.

Moskwa. 23. lipca. (Tel. G. P.) W ciągu dnia wczorajszego w Moskwie i innych miastach rosyjskich panowały niezwykle silne upały. **Podczas kąpieli w rzece Moskwie utonęło 16 osób.** W innych miastach zanotowano ponad 20 wypadków mierci od porażenia i podczas kąpieli.

Oficerowie litewscy jako szpiegowie

USIŁOWALI UTOPIĆ POLSKIEGO GAJOWEGO.

Wilno, 23 lipca (Tel. G. P.) W rejonie Markowa gajowy tamtejszych lasów zauważył **2 oficerów litewskich patrolujących po naszej stronie.** Na zwrócenie uwagi o przekroczeniu granicy, oficerowie litewscy **rzucili się na niego, związali go i wrzucili do stawu,** poczem na widok zbliżających się chłopów zbiegli zagranicę.

Ile nieszczęść narobili dwaj

naczelni redaktorzy.

SPOWODOWALI UTONIĘCIE 17 UCZNIÓW I JEDNEGO BOKSERA.

Budapeszt, 23 lipca (Tel. G. P.) Redaktor naczelny „Pesti Naplo“ Mester i red. naczelny „AZ EST“ Andrzej Niklos udali się w południe wyścigową motorówką na wycieczkę po Dunaju. Motorówka uderzyła w wielką łódź wycieczkową, w której jechało kilkunastu uczniów. **17 chłopców utonęło.** Redaktorzy zabrali ze sobą uratowanych i w powrotnej drodze do brzegu **wpadli na łódź jednego z klubów wioślarskich,** na której wiosłował **najlepszy bokser węgierski Otto Czekly.** Wioślarze wpadli do wody, **a bokserski mistrz Węgier utonął.**

Książeczka czekowa Amerykanina

NIE PRZYNIOSŁA SZCZĘŚCIA MIKOŁAJOWI, NATOMIAST PRZYNIOSŁA MU PÓŁ ROKU KRYMINAŁU.

Lwów, 24 lipca.

(—) Przed trybunałem orzekającym stanął wczoraj 22-letni **Mikołaj** ak z gminy Opoka powiat Lubaczów, oskarżony o **kradzież książeczki czekowej.** Rzekomo znaleziona przezeń książeczka opiewałał na 100 dolarów, na nazwisko obywatela ameryk. Corne Rosenfelda.

Oskarżony zeznał, iż pewnego dnia wychodząc z kościoła w Lubaczowie natknął się na jakiegoś pana w aucie, który rozdawał pieniądze. Gdy pan ten odjechał, znalazł Bielak jakąś książeczkę, a ponieważ widział, że na każdej stronicy widniała **cyfra 20 dolarów,** zrozumiał, że jest w posiadaniu czegoś wartościowego. Po pewnym czasie wydobył z ukrycia ową książeczkę i wydarłszy z niej jedną stroniczkę, opiewającą na 20 dolarów, pojechał do Jarosławia celem zakupienia ubrania. Po wybraniu sobie ładnego garnituru chciał zapłacić bonem czekowym. Kupiec jednak wezwał posterunkowego, który Bielaka aresztował.

Sąd stanął na stanowisku, że **Bielak książeczkę czekową poprostu ukradł i skazał go na sześć miesięcy więzienia.**

—o—

ŚLUSARZ BRAŁ SIĘ DO nieswoich rzeczy.

Lwów, 24 lipca.

(—) Wczoraj przywieziono do Lwowa **Michała Gordona,** 22-letniego ślusarza z Daszawy. Znalazł on w polu jakiś ostry nabój karabinowy, który przyniósł do domu i zabrał się do rozbierania go. Nagle Gordon raniony został w obie ręce i piers.

Rannego przywieziono do Lwowa, gdzie ulokowano go w szpitalu powsz.

EKSPORT MIĘSA WOLNY OD PODATKU OBROTOWEGO.

Warszawa, 23. lipca (Tel. G. P.). Jak się dowiaduje AW. Ministerstwo Skarbu na skutek starań syndykatu polskich eksporterów trzody wydało rozporządzenie, na mocy którego eksport mięsa polskiego zwolniony został od podatku obrotowego. Zarządzenie to stanowi bardzo poważną ulgę dla eksporterów trzody.

—•—

WIELKI POŻAR LASÓW NA POMORZU

Toruń, 23. lipca (Tel. G. P.). W lasach nadleśnictwa Klosowa pow. wojnickiego wybuchł wczoraj olbrzymi pożar lasów. Około 180 ha starego lasu sosnowego i brzozowego wartości 400.000 zł. padło pastwą ognia.

—::—

SAMOCHÓD ROZBIŁ SIĘ O DRZEWO.

Warszawa, 23. lipca (Tel. G. P.). Na szosie w Czyżewie (pow. Opatowskij), samochód pryw. artysty malarza Tadeusza Gronowskiego z Warszawy, którym jechali dziennikarz Marjan Krynicki oraz obywatelka francuska Magdalena de Rumma, **wpadł na przydrożne drzewo i rozbił się.** P. de Rumma doznała potłuczenia boku i złamania palca, p Krynicki lekkie rany, p. Gronowski wyszedł bez szwanku.

Zniesienie napiwków hotelowych.

Warszawa, 23. lipca (Tel. G. P.). Ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło, **aby we wszystkich hotelach zniesiono napiwki dla służby hotelowej i zastąpiono je odpowiednim procentem, doliczanym do rachunków.**

„Przybytek udręczeń" w Zakładzie kulparkowskim

Okropne tajemnice tortur biednych obłąkańców w świetle rewelacji b. dozorców szpitalnych.

Lwów 24. lipca.

(—) Redakcja naszego pisma wychodzi z założenia, iż nietylko służyć ma społeczeństwu jako wykładnik opinji publicznej, lecz również pomagać często czynnikom, desygnowanym do przeprowadzenia dochodzeń, w kierunku całkowitego wyświetlenia prawdy materjalnej we wszystkich dziedzinach i przejawach życia codziennego.

Lwów stoi obecnie pod znakiem zainteresowania wypadkami, jakie się w ostatnim czasie rozegrały dokoła Zakładu dla obłąkanych w Kulparkowie. Naszemi rewelacjami spowodowaliśmy, że los kilkuset pacjentów w Zakładzie tym umieszczonych z pewnością znacznie się polepszy. Onegdaj zamieściliśmy w obszernym memorjale wyłuszczone zarzuty, skierowane przeciw dyrektorowi zakładu dr. Bednarzowi przez grono lekarzy. Przemówili — dreszczem przejmującemi słowami — lekarze - fachowcy, ludzie głębokiej wiedzy medycznej, psychjatrzy, którzy na podstawie długoletniej praktyki doszli do zgodnego przekonania, że system leczenia stosowany przez dra Bednarza, a raczej system przez niego narzucony, jest fałszywy, a dla pacjentów wręcz zgubny. Orzekli, z fachowego punktu widzenia wychodząc, że traktowanie umysłowo chorych, względnie osób przez sąd oddanych pod obserwację psychjatryczną, było niżej krytyki, a sposób przyjmowania względnie zwalniania pacjentów przez dr. Bednarza urągał wszelkim najprymitywniejszym zasadom porządku.

Od kilku dni w Zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie była komisja ministerjalna celem badania zarzutów skierowanych przeciwko dyr. Bednarzowi. Nie mając najmniejszego zamiaru wpływać na Członków tej komisji, poczuwamy się jednak z obowiązku publicystycznego do poruszenia na własną rękę szeregu faktów, które mogą dać tej komisji substrat do wyświetlenia szeregu ciemnych i zawiłych kwestyj.

Co mówią b. pielęgniarze zakładu kulparkowskiego.

Spełniając tedy obowiązek dziennikarski zetknęliśmy się przedewszystkiem z ludźmi pracy, z ludźmi, którzy w charakterze pielęgniarzy pełnili służbę w zakładzie Kulparkowskim. Są to ludzie dziś niezależni od Zarządu, stojący zdala od Zakładu Kulparkowskiego, na posadach. Nasi interlokutorzy na postawione im pytania, co do stosunków panujących w Kulparkowie dawali odpowiedzi prawie równobrzmiące. Stosunki — straszne. Ludzie, których los dotknął jedną z najokropniejszych chorób na ziemi, tj. chorobą umysłową — od roku 1927 przechodzą w Kulparkowie męki i katusze.

Ponure tajemnice celi tortur Nr. 15

DRĘCZENIE NIESZCZĘSNYCH PARALITYKÓW I EPILEPTYKÓW.

Wczoraj współpracownik naszego pisma zasięgnął szeregu informacyj od **p. Bronisława S., który przez cały rok pełnił służbę pielęgniarza** w Zakładzie kulparkowskim na oddziele obserwacyjnym (tzw. separatkowym) gdzie się mieściła

osławiona cela nr. 15

w której umieszczano nieszczęśliwców poddawanych następnie okropnym torturom. W czasie dyrektury śp. Zagórskiego system tzw. kocowania był stosowany bardzo rzadko a jeśli tak, to tylko do furjatów, nigdy natomiast do osób, które pod zarzutem jakiejś zbrodni stawały przed sądem i poddane były jako podejrzane o symulację — pod obserwację psychjatryczną.

Od r. 1927 tj. od czasu objęcia rządów przez **dyr. Bednarza** wprowadzony został nowy system

bezlitosnego obchodzenia się

z ludźmi poddanymi pod obserwację a także z pacjentami umieszczonymi w innych pawilonach Zakładu. Przedewszystkiem dyr. Bednarz **zniósł rozrywki i Kółko amatorskie,** złożone z zdrowszych pacjentów oraz kilku pielęgniarzy. W czasie **gdy Kółko amatorskie urządzało zabawy dla chorych w dnie niedzielne w znacznej liczbie pawilonów panował spokój.** Pielęgniarze bowiem grozili zawsze podenerwowanym pacjentom, że jeśli się nie uspokoją, **nie wezmą udziału w niedzielnej zabawie. To zwykle skutkowało.** Aż nagle, gdy się rozpoczęły rządy dyr. Bednarza, zabawy zostały zniesione, bo p. dyrektor twierdził, że to jest dla chorych zbyteczne (?) **a jeśli pacjent się rzuca to można sobie z nim inaczej poradzić (!), przyczem twierdził zawsze, że zabawa chorych tylko „denerwuje".**

Dyr. Bednarz wbrew opinji lekarzy i wbrew zwyczajowi **zastosował kocowanie do wszystkich chorych, nawet do paralityków i epileptyków.** Taki nieszczęśliwiec chory na epilepsję lub paraliż po zastosowaniu do niego kocowania **był napół nieżywy** i dopiero często po kilku dniach odzyskiwał przytomność.

Straszliwe „kocowanie"

OPIS, JAKBY WYJĘTY Z POWIEŚCI LONDONA. — „KAFTA N BEZPIECZEŃSTWA".

— Co to jest właściwie, to kocowanie?

— **Kocowanie? To okropna rzecz. W małej celi o kamiennej podłodze w której znajduje się tylko łóżko z twardym siennikiem umieszcza się nagiego człowieka. Człowieka tego przemocą 6 dozorców na polecenie dyr. Bednarza — owijało trzema kocami suchemi.** W końcu dla uzupełnienia „przyjemności" takiemu nieszczęśliwcowi **krępowano go od stóp aż po ramiona szerokiemi pasami tak, iż delikwent leżał jak kłoda. Mokre prześcieradła ściśnięte grubymi kocami i skrępowane pasami powodowały**

okropne parzenie

danego człowieka, który z bólu i bezsilności wprost wył. Nieraz krzyki tych skazańców, przechodzących piekło na ziemi, **rozlegały się donośnem echem po ponurych salach Zakładu. W takim stanie skrępowania pozostawał pacjent przez dwie godziny.** Po początkowych krzykach skazaniec **popadał w omdlenie, a gdy go z krępujących więzów i prześcieradeł zwolniono był sztywny, bezsilny i trzeba dopiero było zabiegów, aby mu przywrócić zdolność poruszania się.**

W swoim czasie sąd oddał do Zakładu Kulparkowskiego **niejakiego Popielowskiego, który cierpiał na kleptomanję.** Badany przez dr. Bednarza tłumaczył się Popielowski swą chorobą na tle której dokonywał kradzieży. Dr. Bednarz starał się wmówić **w niego, że symuluje, że lepiej by się przyznał, że „markiruje".** W końcu rzekł do Popielowskiego: **„Jak pan chory, ja panu zaordynuję łóżko na 6 miesięcy, to pan wie co pana czeka".** Oznaczało to, iż pacjentowi temu nie wolno będzie **pod żadnym pozorem i warunkiem przez 6 miesięcy ruszać się z łóżka.**

Nadzy ludzie w betonowym grobowcu.

— A co to jest separatka?

— Separatka jest to pokój cały z betonu, wygląda jak grobowiec. I do takiego grobowca właśnie wsadzało się człowieka nagiego, bez względu na to, czy to było lato czy zima. Pamiętam jeden z takich delikwentów, niejaki Bronisław Poliszczak ze Stryja nabawił się **silnego reumatyzmu w takim betonowym grobowcu, aż w końcu zdaje się zmarł.** Był to człowiek zdrowy, oddany przez sąd pod obserwację o ile się nie mylę **za jakieś przestępstwo w służbie kolejowej.**

Dodać jeszcze należy — mówi nasz interlokutor — **że paralityka nie wolno nigdy kocować. Dr. Bednarz jednak wymógł to. Lekarze nigdy nie zaordynowali sami kocowania.** Poprzednio na specjalnej konferencji zawiadamiał odnośny lekarz oddziałowy dr. Bednarza o stanie choroby danego pacjenta. **Dr. Bednarz wydawał polecenia kocowania.**

Niemniej fatalne stosunki panowały w Zakładzie Kulparkowskim pod względem wyżywienia chorych. Jedzenie było pod psem. 3 razy w tygodniu dawano chorym **stare huraki.** Za dyrektury śp. Zagórskiego stosowano dla chorych djetę wedle uznania danego lekarza oddziałowego.

Z chwilą objęcia rządów przez dr. Bednarza, **zniósł on djetę, nie licząc się wcale z djagnozą lekarską.** W szczególności najbardziej **rygorystycznie traktował dr. Bednarz ludzi, poddanych pod obserwację.** Ludzie ci, (podsądni) byli nieraz zupełnie zdrowi fizycznie i umysłowo. **Symulację uważali za sposób obrony przed sądem.** Dr. Bednarz starał się zawsze **wymusić na nich, że symulują.** I wobec takich pacjentów, nawet gdy byli naprawdę chorzy, dr. Bednarz zniósł djetę.

Bardzo często ktoś ze służby pozwolił sobie zwrócić **uprzejmą uwagę dyr. Bednarzowi, że pacjent cierpi,** lub że cierpienie jego inne przybiera formy. **Dr. Bednarz nigdy uwag nie wysłuchiwał,** jak również próśb, skarg i zażaleń pacjentów, **których rzadko zresztą odwiedzał. Służba widząc bezsilność lekarzy, była pionkiem w ręku dr. Bednarza.** Zresztą dyr. Bednarz **nie lubiał ludzi, którzy „za dużo rozumieli". To też oddalił dużo pielęgniarzy, również zredukował co inteligentniejszych dozorców** z oddziału sądowo-karnego. Zostawiał natomiast **służbę, która jak automat wy-**

Komisja ministerjal. w Kulparkowie

zakończyła prace i wróciła do Warszawy.

KONFERENCJA Z P. WICEWOJ. PILECKIM. — DYR. STRYJEŃSKI NADAL PROWADZI LUSTRACJĘ.

Lwów 24. lipca.

(—) Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym **komisja ministerjalna, badająca stosunki w Zakładzie dla obłąkanych w Kulparkowie ukończyła swe prace i wyjechała do Warszawy. Poprzednio członkowie tej komisji dr. Głuszkiewicz, radca ministerjalny Preksz i dyrektor Zakładu dla obłąkanych w Kobierzynie Stryjeński odbyli konferencję z p. wicewojewodą Pileckim.**

Do Warszawy wyjechali pp. dr. Głuszkiewicz i r. Preksz, zaś dyr. Stryjeński przeprowadza nadal **lustrację Zakładu Kulparkowskiego.**

W czasie dochodzeń komisja przesłuchała wszystkich lekarzy, którzy podpisali znany memorjał przeciw dr. Bednarzowi.

pełniała różne praktyki dyktowane przez niego. Bez najmniejszej przyczyny zredukował długoletniego pielęgniarza Franciszka B., człowieka starszego, inteligentnego, którego pacjenci lubieli i do którego byli przyzwyczajeni. Gdy tenże zapytał dyr. Bednarza o powody nagłego zwolnienia go, otrzymał odpowiedź: „To tajemnica urzędowa" (!). Obecnie ów zredukowany pielęgniarz jest na doskonałej posadzie w jednym z syndykatów we Lwowie.

„Dezerterom" zastrzykiwano terpentynę.

Krew w żyłach się ścina, gdy na myśl przychodzą owe katusze, które cierpieli chorzy, ukarani przez dr. Bednarza. Zdarzało się, że taki umysłowo chory człowiek pod wpływem ogólnej depresji przygnębienia i wyczerpania fizycznego miał chwile przebłysku świadomości, w których zdawał sobie sprawę z grozy swego położenia. I nieraz chory taki zdołał z Zakładu uciec. Prędzej czy później gdy następował nawrót choroby umysłowej u tego człowieka, dezertera takiego sprowadzano z powrotem do Zakładu. Tu następował

moment okrucieństwa.

Dezertera takiego chciano odstraszyć od powtórzenia ucieczki i otoczeniu jego uprzytomnić karę, jakiej podlegałby każdy z nich, gdyby usiłował uciekać. „Dezerterowi" wstrzykiwano w obydwa uda dawkę terpentyny.

Abstrahując od okropnych męczarni, jakie w chwili wstrzykiwania terpentyny dany człowiek przechodził, następowała u niego silna gorączka, dochodząca do 42 stopni. Terpentyna bowiem, nie będąc środkiem leczniczym, stosowana była w Zakładzie Kulparkowskim jako środek karny. Człowiek, któremu w uda wstrzyknięto terpentynę, w ciągu kilku godzin

puchł w przeraźliwy sposób

tak, że tworzył jedną wielką obrzękłą bryłę. Na takie właśnie katusze wystawiony był artysta rzeźbiarz L., zamieszkały w Zamarstynowie. Już samo wspomnienie takiego okrutnego karania człowieka, przejmuje wstrętem i odrazą.

Dyr. Bednarz w roli Wielkiego Inkwizytora

BOHATERKA DRAMATU MAŁŻEŃSKIEGO POD OBSERWACJĄ NA KULPARKOWIE. — ZNĘCANIE SIĘ NAD „BANDYTKĄ". — CZY WYMIERZANIE KARY NALEŻY DO UPRAWNIEŃ P. DYREKTORA?

Lwów, 24 lipca.

(.) Bogata galerja nieszczęśliwców, pozostających pod „opieką" dra Bednarza w Zakładzie Kulparkowskim, mogłaby zaiste posłużyć **za temat dla Meyrincka i zasunąć w cień jego słynny „Gabinet figur woskowych"** i inne wytwory tej sadystycznej wyobraźni

Do redakcji naszej, która pierwsza miała odwagę zedrzeć zasłonę z ohydnych praktyk, stosowanych w tym „ogrodzie udręczeń", napływają coraz to

nowe dokumenty okrucieństw

popełnianych pod pozorem kuracji na bezbronnych ofiarach, które dostały się w ten krąg straszliwy.

W przekonaniu, że ujawnieniem tych niesłychanych praktyk przyczynimy się do **sanacji zabagnionych stosunków i złagodzenia niejednego smutnego losu,** przystępujemy do zapowiedzianych rewelacyj. Jako pierwszy przykład przytaczamy dalszy ciąg historji, której prolog w swoim czasie był

sensacją,

aby potem, po przejściu fazy aktualności, utonąć, jak wiele innych, w fali niepamięci.

Rzecz dotyczy smutnej bohaterki tragedji małżeńskiej **Bronisławy Lewandowskiej.** Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne sprawę tę, o której donosiła „Gazeta Poranna". Właśnie mniej więcej rok temu, Lewandowska w przystępie zazdrości mając jawne dowody zdrady małżeńskiej, **po gwałtownej scenie strzeliła do niewiernego męża, raniąc go, na szczęście tylko lekko.**

Umieszczona w areszcie śledczym, została po trzech miesiącach **wypuszczona na wolność,** wobec tego, że sędzia nabrał przekonania, że działała pod wpływem chwilowego zaburzenia umysłowego.

Nieszczęśliwa kobieta mimo tragicznych przejść nie mogła w swem sercu stłumić miłości dla męża, a nad to mając 10-letniego synka, także, dla dobra dziecka, **pragnęła gorąco wrócić pod dach mężowski.** Zwolniona z więzienia, choć matka ofiarowała jej u siebie schronienie, pospieszyła do domu, a mimo, iż drzwi została przed sobą zamknięte, zdołała wreszcie znaleźć okazję, by rzucić się mężowi do nóg i

błagać przebaczenia.

Lecz znalazła **serce szczelniej jeszcze niż drzwi zamknięte.** Po bezowocnych błaganiach, po najstraszliwszem upokorzeniu, odtrącona brutalnie i czynnie znieważona, oszalała z rozpaczy, rzuciła na odchodnem nieopatrzne słowo:

— Strzeż się, bo co raz zrobiłam, to mogę jeszcze raz powtórzyć!

W następstwie słów nieopatrznych Lewandowski zrobił **doniesienie do prokuratorji,** co w dalszej konsekwencji spowodowało władze do oddania Lewandowskiej **na oddział obserwacyjny w Zakładzie Kulparkowskim.**

Rodzina ofiary nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego, w przeświadczeniu, że p. L. jest kompletnie zdrowa na umyśle, a działała tylko **pod wpływem rozdrażnienia nerwowego, spowodowanego dziesięcioletnią niedolą jej pożycia małżeńskiego,** usiłowała uzyskać jej uwolnienie z Zakładu. Jej matka i brat interwenjowali kilkakrotnie u dra Bednarza, zapewniając, że zajmą się nieszczęśliwą. Ona sama również oświadczała, że rezygnuje ze swoich pretensyj do męża weźmie z nim **separację, i zamieszka przy rodzinie.**

Wszystko to naprożno, bo jakkolwiek Lewandowska nie pozostawała w Zakładzie w żadnem leczeniu, a zachowanie jej było zupełnie normalne, dr. **Bednarz uważał się, aby wobec nieszczęśliwej zastąpić karzącą Temidę, która odjęła od niej rękę.** Zakwalifikowawszy ją jako

„bandytkę",

stosował do niej wyszukane udręczenia, jak gdyby mu właśnie zależało na tem, aby **zdenerwowaną ciężkiemi przejściami kobietę doprowadzić naprawdę do szału.**

Z rodziną, ubiegającą się o zwolnienie pensjonarjuszki, nawet mówić nie chciał, na wszelkie jej instancje odpowiadając **krótkiem, przez ramię rzuconem: — Za dwa lata!**

Gdy wreszcie w ostatnim czasie nabrzmiały wrzód pękł a dr. Bednarza złożono z dyrektury Kulparkowa, zdawało się, że także i dla p. L. zaświtał jaśniejszy dzień I istotnie dr. Fox, objąwszy kierownictwo Zakładu, po zbadaniu stanu rzeczy **przyrzekł rodzinie rychłe jej zwolnienie.**

Niestety po krótkim błysku jasności znowu ciężkie chmury zaległy horyzont.

Dr. Bednarz powrócił i na przekór poważnym protestom grona lekarskiego, **podjął w całej pełni swój dotychczasowy system.** Na sprawie p. L. odbiło się to w ten sposób, że na ponowne zgłoszenie się rodziny po odbiór pensjonarjuszki, usłyszano rzucone przez ramię:

— Za dwa lata!

Zapytujemy, czy p. dr. Bednarz ma prawo odgrywać rolę wielkiego inkwizytora, stojącego ponad trybunałem sprawiedliwości?

—o—

Zaniedbanie dozoru nad chorymi.

Dr. Bednarz w chwili objęcia objęcia zarządu wprowadził też daleko idące **zmiany w dyżurach służby pielęgniarskiej.** Podczas gdy dawniej pielęgniarz pełnił służbę na sali chorych **od 6 rano do 3 popołudniu,** a potem następowała zmiana, tak, aby ludzie nie byli wyczerpani i by mogli pełnić służbę w nocy, Dr. Bednarz zarządził, **że służba pielęgniarzy trwać ma od 6 rano do 6 wieczór,** zaś w nocy pełnić ma służbę w sali, gdzie leży nieraz 30 umysłowo chorych, **zaledwie jeden dozorca. Chorzy biją się często, rzucają się na siebie i pielęgniarz musi interwenjować. Jeden człowiek jest wprost bezsilny wobec kilku, czy kilkunastu chorych.**

Nasz interlokutor przeżył taką scenę **w czasie której jeden z umysłowo-chorych ugryzł go w piecy,** od czego do dnia dzisiejszego ma bliznę.

Zamachy samobójcze chorych.

WYDALONO INTELIGENTNYCH PIELĘGNIARZY A WZIĘTO ANALFABETÓW.

Brak **należytego dozoru u pacjentów** powodował różne nieszczęśliwe wypadki. Wszak ludzie umysłowo chorzy niezdają sobie sprawy z czynów. Są chorzy którzy cierpią

na popęd samobójczy

Ludzie ci tłuką szyby i naczynia i **od łamkami usiłują pozbawić się życia.** Pacjenci tacy mają porżnięte ciało, a każdorazowe zagojenie blizn **nie powstrzymuje ich od ponowienia próby samobójstwa** przy pomocy odłamków szkła. Pamiętam w Zakładzie był **nie jaki Jelinek.** Człowiek ten nie miał wprost **miejsca na ciele któreby nie było pokaleczone.** Masa wypadków dałaby się cytować w nieskończoność. **Powodował to brak fachowej służby.** A jednak dr. Bednarz **redukował inteligentnych pielęgniarzy a w ich miejsce przyjmował wprost analfabetów.**

M. in. zredukowani zostali pielęgniarze: Piotr Rączkowski, Franciszek Busko, Jan Kwiatkowski, Stanisław Wałecki i Paweł Kwiatkowski. Byli oni obznajomieni z chorymi, wiedzieli co komu dolega, a tylko dzięki temu, iż **rozumieli, jakie krzywdy dzieją się w Zakładzie tym istotom najnieszczęśliwszym z nieszczęśliwych, zostali pozbawieni posad.**

Zarzuty podniesione przez lekarzy ordynujących w Zakładzie Kulparkowskim, **nietylko, że są prawdziwe, ale są tylko częścią tego, co się rzeczywiście w tem mieście obłąkanych dzieje. Nie wątpliwie obecnie urzędująca komisja ministerjalna wywlecze na światło dzienne**

haniebne fakty,

jakie się rozgrywały w ostatnich **dwóch latach w tym domu udręczeń.**

Podpalenie w Sądowej Wiszni

ZAMACH NA MIENIE POWAŻANEGO URZĘDNIKA I RADNEGO MIASTA

(Od naszego korespondenta.)

Sądowa Wisznia, 24. lipca.

(.) Onegdaj miasteczko nasze zostało zaalarmowane pożarem, który wybuchł w zabudowaniach gospodarczych dyrektora kancelarji sądowej p. Jana Wawrzyka, człowieka cieszącego się w całem mieście ogólnem poważaniem i sympatją dzięki swemu nieposzlakowanemu charakterowi i sumiennemu spełnianiu swych obowiązków.

Pastwą pożaru padła stodoła, a poniesiona przez właściciela szkoda wynosi ponad 3000 zł. Dotychczas nie zdołano jeszcze wyślędzić sprawcy pożaru, jakkolwiek zostało ustalone, że był on dziełem zbrodniczej ręki, która ogień podłożyła. Istniejące poszlaki wskazują, że ma się tu znowu do czynienia z niszczącą robotą żywiołów wywrotowych odnoszących się wrogo do wszystkiego co polskie P. Wawrzykowi, który obok swoich funkcyj urzędowych spełnia także obywatelskie obowiązki jako radny miejski towarzyszy ogólne współczucie z powodu poniesionej przezeń dotkliwej straty materjalnej.

Znowu katastrofa automobilowa.

Kraków, 23 lipca (Tel. G. P.) Wczoraj autobus na pochyłej drodze obok Bielan przy wymijaniu wozu **pochylił się w bok.** Szofer chcąc uniknąć wywrócenia, skręcił na lewo, uderzając tyłem wozu o drzewo, **wskutek czego autobus został uszkodzony. 4 pasażerów odniosło lekkie rany.**

—o—

32 akademików na ławie oskarżonych

w sprawie o pamiętne zajścia czerwcowe.

SĄD ROZPOCZĄŁ JUŻ DORĘCZANIE AKTU OSKARŻENIA

Lwów, 24 lipca.

(—) Onegdaj donosiliśmy o wygotowaniu przez prokuraturę przy Sądzie Okręgowym Karnym aktu **oskarżenia przeciw 32 oskarżonym o współudział w zajściach czerwcowych.**

W dniu wczorajszym sąd **przystąpił do wręczania aktu oskarżenia,** obejmującego 14 stron pisma maszynowego oskarżonym aakdemikom. 27 akademików prokurator oskarża o

gwałt publiczny

popełniony przez to, że w dniu 2 czerwca b. r. **wtargnęli do gmachu na ul. Zygmuntowskiej, gdzie mieści się gimn. żydowskie** i na znajdujących się tam osobach i mieniu dopuścili się gwałtu, oraz

o występek zbiegowiska

popełniony przez to, **że nie byli posłuszni organom policji Państwowej** z którymi wszczęli kłótnię. 5 akademików oskarżono o występek z powodu **nieusłuchania wezwania policji do rozejścia się.**

Oskarżeni przeważnie wyjechali ze Lwowa na urlopy, tak, że nie można im było doręczyć osobiście aktu oskarżenia. W myśl nowej procedury jednak **wystarczy pozostawienie aktu w miejscu ich zamieszkania.**

Rozprawa przed Trybunałem Sądu Okręgowego — jak już donieśliśmy — odbędzie się najprawdopodobniej **w okresie ferjalnym.** Na polecenie ministerstwa sprawiedliwości **oskarżać ma prokurator dr. Laniewski,** który jednak bawi obecnie na urlopie.

Na ławie oskarżonych zasiędą:

St. Chowaniec lat 26, student med., Piotr Flak, l. 23 st. fil., Lubin Karol Freidenberg l. 23 st. praw, Witold Gnefa l. 20 st. med. weter., Zdzisław Halko, l. 21 st. akad. wet., Marjan Janiak l. 21 st. akad. wet., Jan Jaskólski l. 21 st. filozofji., Alfons Jastak l. 21, st. med., Augustyn Jeczalnik l. 21 st. polit., Tad. Kleszczyński l. 21 st. fil., Adam Kochański l. 21 st. filoz., Tadeusz Kossowski l. 20 st. polit., Arsenjusz Krikunow st. polit., Kazimierz Ożdżeński l. 21 st. polit., Teodor Parnicki l. 21 st. filoz., Tadeusz Podhorodecki l. 23 st. filozof., Juljan Przepiórka l. 23 st. akad. wet., Tadeusz Sadliński l. 20 st. akad. wet., Tenryk Skórewicz l. 26 st. akad. eksportowej, Marjan Stawiński l. 24 st. akad. eksport., Dymitr Szydłowski l. 23 st. polit., Józef Tarkowski l. 24 st. filozof., Juljusz Wardein l. 20 st. polity. Kazimierz Widota l. 22 st. akad. wet., Adam Wisiński l. 19 st. polit. Wilhelm Zarożny l. 24 st. praw i Andrzej Zboiński l. 21 st. polit. osk. o zbrodnię z paragrafu 83 i 283 u. k. zaś Włodzimierz Mayer l. 27 urzędnik pryw., Edmund Lipiec l. 24 monter, Władysław Kot l. 26 st. fil. Tadeusz Kolasiński l. 23 st. polit., Władysław Żółtowski l. 19 st. wyższy kursów ziemiańskich osk. o występek z paragrafu 283 u. k.

—o—

„Lapsus calami"

Lwów, w lipcu.

(f) Tzw. „lapsus calami", czyli „byk" popełniony w pośpiechu pisania, stwarza nieraz ucieszne kwiatki stylu. Tak np. w jednem z pism pomorskich, czytamy opowieść o chłopcu, który wsiadł na cudzy, pozostawiony bez opieki motocykl i ruszył na nim całym pędem, nie umiejąc go zahamować. Szczęściem wywrócił się do rowu tak nieszkodliwie, że ani jemu ani motocyklowi nic się nie stało. Motocyklista dogonił go autem, poczem chłopca odwiózł do matki, **„której** (jak donosi owo pismo) **opowiedział sprawę i od której dostał lanie na pamiątkę tego wydarzenia".**

Taka to bywa zapłata za dobre serce! Ale żeby dorosły mężczyzna pozwolił obcej kobiecie bez protestu spuścić sobie lanie, to trudno pojąć.

Czasem mylnie umieszczony przecinek wywołuje komiczny efekt. Np. w jednym z dzienników lwowskich czytaliśmy:

„Zbrodniarz podsunął się pod zagrodę, a gdy się zbliżył pies, począł szczekać".

Wynika z tego, że rafinowany zbrodniarz szczekaniem chciał skonsternować niewygodnego psa.

Albo w jednym z dzienników (też miejscowych) „stało" onegdaj:

„W ciągu lektury, natknął się na dwie zlepione stronice. Kiedy je rozciął, otworzył ze zdumienia oczy".

Tak więc widocznie ów jegomość z zamkniętemi oczyma czytał książkę, dopóki go zdumienie nie palnęło w łeb. Osobliwy okaz!

Tragiczny los „markizy".

SYMPATYCZNA WŁAŚCICIELKA KAWIARNI, DO KTÓREJ UCZĘSZCZALI LICZNI TURYŚCI. — DZIĘKI PRACY I ZAPOBIEGLIWOŚCI ZDOBYŁA ZNACZNY MAJĄTEK. — NAPAD RABUNKOWY NA SAMOTNĄ KOBIETĘ I STRASZLIWA JEJ ŚMIERĆ. — ZBRODNIARZ PRZELĄKŁ SIĘ I UCIEKŁ BEZ ŁUPU.

Paryż, w lipcu.

(=) W tym tygodniu rozpoczyna się przed sądem przysięgłych **departamentu Creuse** proces w sprawie morderstwa, który zwraca szczególną uwagę z powodu **okrucieństwa, którego się dopuścił oskarżony.**

Ofiarą morderstwa padła znana w świecie turystycznym wdowa **Marja Magdalena Roby,** znana pod pochlebnym przydomkiem **„markizy".** Stara kobieta posiadała w miejscowości Bridier

kawiarnię,

gdzie przebywali turyści, którzy zjawiali się w Bridier, aby obejrzeć **tamtejszą historyczną wieżę.** „Markiza" opowiadała im barwne historje i legendy o starożytnej wieży, starała się również, aby jedzenie było smaczne i tanie. Toteż interes szedł doskonale, kawiarnia przynosiła obfite dochody, a „markiza"

uchodziła za kobietę bogatą.

Ponieważ — mimo 70 lat — żyła samotnie, nie wiedział nikt, **jak wielki był jej majątek.** Obawiano się jednak, **że kiedyś zdarzy się jej nieszczęście,** jak mówiono w Bridier, zwłaszcza, że kilkakrotnie **jakieś podejrzane indywidua wypytywały o stosunki majątkowe „markizy".**

Wreszcie niedawno, wczesnym rankiem, stwierdzili mieszkańcy Bridier, że **ich obawy się sprawdziły.** Kawiarnia pozostała zamknięta, a ruchliwa staruszka nie pokazała się wcale. Okazało się wreszcie, że

została ona w okrutny sposób zamordowana.

W sypialni biedaczki odbyła się widocznie **straszliwa walka** — gdyż sprzęty znajdowały się w ogromnym nieładzie. Zwłoki nieszczęśliwej wykazywały **liczne rany, zadane siekierą.** Zbrodniarz nie poprzestał na zabiciu staruszki, lecz **wprost posiekał i ciało.** Podejrzenia żandarmerji, która natychmiast zajęła się tą sprawą, skierowały się przeciwko **31-letniemu robotnikowi Daguetowi,** który nie cieszył się zbyt pochlebną opinją. Daguet rzeczywiście przyznał się do zbrodni. **Wkradł się on do mieszkania „markizy" w celach rabunkowych.** Ale staruszka się obudziła i zaczęła wzywać pomocy. Wówczas robotnik chwycił siekierę i zabił ją, a później, **nie zrabowawszy już niczego, uciekł czemprędzej.**

Zbrodniarz zostanie prawdopodobnie skazany **na karę śmierci.**

Nieostrożnie wystrzelona kula

ZABIŁA CHŁOPCA I RANIŁA KOBIETĘ.

Lwów, 24 lipca.

(—) W mieszkaniu Kowaliszyna Jurka przy ul. Słonecznej 30, jakiś nieznany osobnik manipulował tak nieostrożnie bronią, **że rewolwer wypalił,** trafiając w serce **Władysława Kowaliszyna,** liczącego 9 lat. Strzał był śmiertelny **bo Kowaliszyn natychmiast zmarł.** Ta sama kula która przeszyła serce młodego chłopca na wylot zraniła obecną w pokoju Józefę Kuśnierz.

Sprawca po czynie zbiegł.

Znów oszustwo „na kopertę"

pod konsulatem czechosłowackim.

CZYŻ NIE MOŻNA POŁOŻYĆ KOŃCA GRASOWANIU OSZUSTÓW?

Lwów, 24 lipca.

(—) Do Lwowa przybyła wczoraj **Rachela Kupferberg** zamieszkała w Stanisławowie przy ul. Kolejowej 11 celem załatwienia wizy w konsulacie czechosłowackim. Przed gmachem konsulatu przystąpili do niej **jacyś osobnicy** którzy w oszukańczy sposób pod pozorem wyrobienia wizy, **wyłudzili od niej 65 dolarów i 85 zł. dając jej w zamian kopertę w której znajdowały się kawałki papieru.**

Młodociane kolporterki

bibuły komunistycznej.

Lwów, 24 lipca.

(—) W dniu wczorajszym obok fabryki konserw Ruckera **za rogatką Żółkiewską pojawiły się jakieś małe dziewczęta, które kolportowały ulotki komunistyczne.**

Obie kolporterki zostały aresztowane. W toku przesłuchania podały one, że bibułę komunistyczną dostały od niejakiego S. B.

Policja polityczna prowadzi w tej sprawie dochodzenia.

„Na harmonję dla ślepej Minki". Znana doskonale Publiczności lwowskiej kolporterka i muzykantka „ślepa Minka" znalazła się obecnie w kłopotliwem położeniu mianowicie wskutek mrozu zniszczyła się jej zupełnie jej harmonja jedyne źródło zarobkowania. Koszta nowej harmonji wyniosą conajmniej 100 zł. Wobec tego rozpisujemy składkę na tę biedaczkę, która w całej pełni zasługuje na poparcie. Datki przyjmuje Administracja **„Na harmonję dla niewidomej".**

Mimochodem.

O SZTUCE PRZEWIDYWANIA.

Lwów, 24 lipca.

— Był czas, mówił Hilary, gdy szczerze litowałem się nad Rusinami. Wydawali mi się narodem bez przyszłości i z przeszłością, której lepiej nie wspominać. Dziś jednak są chwile, w których zaczynam im zazdrościć.

— Czego?

— Przedewszystkiem tego, że ich „ciemiężycielami“ są Polacy. Trudno wprost o trafniejszy wybór z ich strony. Mają słodkie i tak ich duszy narodowej potrzebne poczucie krzywdy, a nie odczuwają przykrych następstw tego stanu. Bo jakaż to niewola i gdzie są niewolnicy? Ilekroć patrzę, jak do sklepu „Masłosojuza“ tłoczą się nasze patrjotyczne paniusie, przychodzi mi na myśl, że te kajdany, w których jęczą biedni Rusini, są z masła.

— Szczególne porównanie.

— Od wczoraj zaś zazdroszczę im umiejętności przewidywania. Zarzucano im ongiś, że przewidywali źle: ich politycy, ich generałowie, nawet ich finansiści. Opowiadano mi niedawno bolesną historję, która dowodzi, że zarzuty te nie były bezpodstawne. Oto istniał przed laty fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po członkach ich wojska. Zbiórka szła nieźle, ale zarząd funduszu postanowił ją przyspieszyć. W tym celu skorzystał z momentu, gdy sukcesy ofenzywy Wrangla wywołały silną zwyżkę rubli carskich i cały fundusz dolarowy zmienił na te ruble. W parę dni później przyszły wieści o klęsce Wrangla, ruble spadły do zera i tworzą dziś jedyny zapas kasowy tego funduszu. W danym wypadku w grę wchodzi dotkliwy brak przewidywania. Ale to się zmieniło.

— Z czego pan to wnosi?

— Z artykułu „Diła“ na temat zatargu sowiecko — chińskiego. Wie pan, co oni przewidują? Nową wojnę światową. Piszą, że tu nie o kolej chodzi, ale o bolszewizację Chin z jednej strony, a powalenie bolszewizmu w Rosji z drugiej. Walki rozpoczną się nad Amurem, ale przeniosą się rychło nad Bałtyk, Dniestr i Zbrucz. Ofiarą wojny padnie przedewszystkiem inteligencja ukraińska, która — cytuję dosłownie — „znalazłaby się w obozach internowanych, gdzie wyniszczyłyby ją zarazy i głód“.

—I pan nazywa to przewidywaniem?

— Oczywiście. Jestem głęboko przekonany, że inteligencja ukraińska, przeczytawszy ten artykuł, wie, co robić. Szczepi się masowo przeciw tyfusowi i cholerze, magazynuje w walizkach prowianty i czyni wszelkie przygotowania, mogące jej pobyt w obozach uprzyjemnić i ułatwić. To właśnie jest przewidywanie. Któraż inna inteligencja w Europie na wieść o zajęciu Mandżurji czy innej potyczce pod Suj - Sen - Ho byłaby tak przezorna?

— Ma pan rację, zauważyłem spokojnie, ale to są wszystko wyniki kanikuły.

CO MÓWI NEMO.

TARGI WSCHODNIE.

Nieraz pytają tu i tam przygodnie
Jako, że prasa wie, co piszczy w trawie
Co porabiają nasze Targi Wschodnie,
O których dotąd nic nie słychać prawie.

Jakto nie słychać?? tylko natęż ucho,
Tylko po placu przejdź się o poranku,
Już w pawilonach młoty huczą głucho,
Już się pracuje pilnie, bez ustanku.

I choć Poznania energja skupiona
Na całą Polskę rzuca cień olbrzyma,
Lwów też nie wypadł sroce z pod ogona
I gdy zapowie coś, zawsze dotrzyma.

Mówią: co będzie, jeśli się nie uda?
Tak brzydkie rzeczy cioci swej prorokuj.
Wiara i zapał zawsze tworzą cuda,
Więc pocóż wątpić? pocóż siać niepokój?

Targi odbędą się — causa finita!
Pomimo przeszkód i trudności kroci
I znowu polska jesień je powita
I znowu serce nasze je wyzłoci.

Głosy publiczne.

Z OBŁOKÓW KURZU DOBYWA SIĘ TEN GŁOS.

Lwów, 24. lipca.

(.) Piszą nam z miasta:

Mieszkańcy ulic Piaskowej i Paulinów zwracają się tą drogą z prośbą do p. wicewojewody Pileckiego, by łaskaw był udać się na wymienione ulice, by osobiście poznać niemożliwe wprost w stołecznem mieście **warunki sanitarne,** jakie tam panują.

Wskutek braku jakiejkolwiek uregulowanej nawierzchni na znacznej przestrzeni tych ulic zniszczonych przez liczne, ciężko naładowane fury wiozące z piaskowni Bizanca piasek, wytworzyła się na wymienionych ulicach **warstwa lotnego pyłu,** gruba na jakie 40 cm.

Pył ten z powodu nieustannego ruchu fur i automobili unosi się ustawicznie **w postaci gęstych obłoków w powietrze,** co uniemożliwia zupełnie otwieranie okien. Ten skandaliczny wprost stan sanitarny ulic Piaskowej i Paulinów musi nareszcie ustać. Wszak gdzieindziej, na zachodzie, nawet drogi wiejskie są szutrowane i nie pokrywają się taką grubą warstwą pyłu, który podczas deszczu zamienia się w szlam błotny.

Zaznaczyć przy tej sposobności wypada, że piaskownia p. Bizanca założona została na terenie, przez który według projektu regulacyjnego miasta ma przechodzić corso, łączące okolice Wysokiego Zamku z dworcem Łyczakowskim. Tymczasem zamiast pięknego corsa można oglądać tu **głęboki wąwóz, powstały wskutek bezplanowego wykopu piasku.** W wydanym przez Magistrat (wbrew zdrowotnym interesom mieszkańców ulic Piaskowej, Paulinów i Słodowej) Bizancowi konsensie postawiono jednak warunek skrapiania ulic, przyległych do piaskowni oraz ściągnięcia z właściciela piaskowni kosztów nadmiernego zużycia dróg przez wozy kursujące z piaskowni. Warunek ten jednak nikogo nie obowiązuje. Nikt o bruki się nie troszczy, nikt jezdni nie skrapia.

Wobec tego mieszkańcy ulic Piaskowej i Paulinów upraszają uprzejmie pana wicewojewodę, by zażądał od Magistratu wszystkie akta dotyczące piaskowni Bizanca i po osobistem stwierdzeniu na miejscu stanu rzeczy wpłynął na odnośne czynniki, by nareszcie zrobiły z tem porządek

Każdy winien zostać członkiem L.O.P.P.

FEJLETON „GAZ. POR.“ z 25. VII 1929.

LEON LAFAGE.

Madonna i dama z pawiem.

Między Limoges i Chateauroux mój towarzysz podróży widząc, że ostatnia „szwedzka“ mi zgasła, podał mi uprzejmie ogień swego krzesiwka. Ten gest zrozumienia niewidzialnemi nićmi łączy nieznanych sobie ludzi w korytarzu pośpiesznego pociągu nawet. Z punktu więc przedstawiliśmy się sobie i ucieliśmy gawędę.

Pan de Turnave wyglądał na lat trzydzieści pięć. Miał wyraz twarzy ujmujący, a głos śpiewny i miły. Przenikliwe oczy jego tylko biegały niespokojnie.

— Ambazac! — rzekł, kiedy pociąg zatrzymał się nagle na peronie, zalanym światłem — zbyt młody pan jesteś na to, abyś pamiętał historję słynnego relikwiarza.

I rozmowa nasza potoczyła się na temat formalnej obławy, urządzanej przez kupców starożytności na stare prowincje francuskie, przyczem pan de Turnave oznajmił mi, że on sam przebiega właśnie Guercy i Perigord w celu umeblowania zameczku jednego ze swych przyjaciół. Niestety jednak! Kufrów, szaf, zegarów ściennych, kredensów prawie że już niema, najpiękniejsze okazy po krótkim popasie weryfikacyjnym — szalbierstwo bowiem w tej dziedzinie panoszy się niemiłosiernie — wędrują do New-Yorku; stare książki, meble, figury...

— Daj pan spokój — przerwałem mu — bo słuchając pana doznaję wyrzutów sumienia i żałuję teraz, że podjąłem się sprzedaży madonny.

— Co?... Co? — zawołał pan de Turnave zaintrygowany — służę papierosem.

— Chętnie. — Dziękuję. Chodzi o Madonnę z Dzieckiem wielkości osiemdziesięciu centymetrów z okolic Guercy w zawalonej kapliczce pewnego zamku. Jeden z moich ziomków, pan Gaspuie, porozumiawszy się z Louppe'm, wielkim antykwarjuszem z bulwaru Saint-Germain — ja mieszkam o dwa kroki od niego przy ulicy Dragon'a l. 9. — powierzył mi ten „gotyk“. Louppe ma już jego szkice, fotografje, raporty ekspertów o nim, ale chce sam widzieć i dotknąć. Wiozę więc Madonnę niewiernemu Tomaszowi... Jeżeli jest „prawdziwa“ wraz ze swem niemowlęciem u piersi, dwadzieścia pięć tysięcy pewne.

— Louppe sprzeda ją za pięćdziesiąt tysiecy.

— Gaspuie zapłacił dwieście franków za nią.

— Ładny zarobek! Masz ją pan tutaj, tę Madonnę?

— Tak jest. Owinięta starannie w szmaty jak mumja, opakowana w grube nieprzemakalne płótno. Ot, leży tam w siatce nad tym grubasem, który chrapie z czapką, nasuniętą na oczy. Moje miejsce jest naprzeciwko, tak że łatwo mi...

— Kto u licha mógłby domyślić się, co ta paczka zawiera?

— Właśnie!

Pan Turnave jął się rozwodzić nad koniecznością zachowania gotyckiej Madonny dla Francji.

Mimo jego nad wyraz sympatyczne towarzystwo, atoli i gorącą kawę, przełkniętą w bufecie, zaraz na Chateauroux spać mi się zachciało. Przeprosiwszy więc miłego rozmówcę, usiadłem na swojem miejscu vis-a-vis „gotyka“, zamierzając zdrzemnąć się krzynę. Niebawem przez nawpół już przymknięte oczy ujrzałem grubasa, który mając dość widocznie chrapania w takt pociągu, wyszedł z fajką na korytarz, gdzie zetknął się, jak ja uprzednio, z panem Turnave. W ślad zatem zatonąłem w morzu niepamięci, by ocknąć się w Austerlitz dopiero. Moja Madonna z Dzieckiem spoczywała sobie spokojnie w siatce. Pociąg stanął. Wstawszy na poszukiwanie barona de Turnave ujrzałem go, żegnającego się z moiem vis-a-vis.

— Co za nudziarz! Co za nudziarz! — odezwał się do mnie, wracając.

Za minut pięć mieliśmy być w Orsay, zabrałem się więc do zdejmowania mych bagaży z siatki: walizy i cennej paczki. Waliza była ciężka, Madonna wszakże wydała mi się lekką, o wiele lżejszą, niż poprzednio — zbyt lekką doprawdy! Nagły niepokój ogarnął mię. Zacząłem dotykać, macać płótno...

— Panie de Turnave! — zawołałem, wybiegając na korytarz i rozpychając kilku podróżnych, którzy odwdzięczyli mi się paroma nieprzystojnemi epitetami.

Przyłapawszy go na stopniach wagonu, błagałem o przyjście mi z pomocą, skarżąc się:

— Drogi panie! Skradziono mi moją Madonnę gotycką!

— Co znowu!

Upewniwszy się w prawdzie moich słów okazał wielkie przejęcie, nadmieniając, że w Aubrais, podczas kiedy ja spałem, wychodził z wagonu.

— Czyżby ten grubas zdolny był do popełnienia tak podstępnej kradzieży?... Chodźmy, panie, napić się czegoś mocnego! Wyszedłem z równowagi zupełnie!

— Chętnie — odparłem — zatelegrafuję o kradzieży do pana Gasquie po drodze. Jeżeli to był prawdziwy gotyk, winienem mu dwadzieścia pięć tysięcy franków. A tymczasem nie mam zaszczytu, jak mówił Taine, być bogatym. Trzeba będzie zajść i do Louppe'a na naradę.

*

W dwie godziny potem byłem u antykwarjusza.

— Panie — oznajmiłem mu, witając się — pan Gasquie polecił mi doręczyć panu średniowieczną Madonnę...

Pan Louppe, mały, przysadkowaty, łysy człowieczek spojrzał na mnie gnie-

Nasi Czytelnicy o Konkursie wakacyjnym

NAPŁYWAJĄ JUŻ SETKI ZGŁOSZEŃ UCZESTNIKÓW NASZEGO KONKURSU. — POWTARZAMY, ŻE KUPONY NADSYŁAĆ MOŻNA TYLKO DO 28. LIPCA. — WRAZ Z KUPONAMI PRZYBYWAJĄ LISTY, WYRAŻAJĄCE NAM GORĄCE UZNANIE DLA NASZEJ IMPREZY LETNISKOWEJ.

Lwów, 24. lipca.

Przedwczoraj ukazał się **ostatni kupon wakacyjny naszego konkursu letniskowego.** Toteż licznie już zaczynają napływać zgłoszenia naszych Szanownych Czytelników. Biurko odnośnego referenta

zawalone jest setkami listów,

a z każdą chwilą przybywa ich coraz więcej. Wielkiej też i intensywnej pracy wymaga **sortowanie i porządkowanie tych przesyłek,** oraz umieszczanie odnośnych nazwisk na specjalnej liście.

Powtarzamy, że **serja kuponów, złożona z 30 sztuk,** daje posiadaczom prawo do ubiegania się o premję wakacyjną naszego pisma, na którą **składa się bezpłatny, 4-tygodniowy pobyt w szeregu wspaniałych miejscowości klimatycznych i zdrojowych Polski.** Premja zostanie naturalnie **wylosowana.** Do losowania włączeni zostaną ci wszyscy Prenumeratorzy i Czytelnicy, którzy **prześlą do Administracji (Lwów, Chorążczyzna 31) serję kuponów wakacyjnych, składającą się z 30 sztuk, kolejno numerowanych. Kupony przysyłać należy, o ile możności jak najprędzej.** Jako ostateczny termin przesłania serji kuponów do naszej Administracji

wyznaczamy dzień 28. lipca.

Czytelnicy, którzy prześlą swe kupony po 28. lipca, **do losowania nie zostaną dopuszczeni. Ewentualne reklamacje należy zgłaszać do 1. sierpnia. Losowanie odbędzie się około 3. sierpnia. Wynik ogłoszony zostanie w „Gazecie Porannej“.**

A wreszcie chcielibyśmy zaznaczyć, że impreza nasza spotyka się **z coraz to nowemi wyrazami gorącego uznania.** Z pośród wielu listów, które obecnie nadeszły, przytaczamy poniżej pismo **p. Kazimierza Balickiego, emerytowanego dyrektora kancelarji sądowej w Busku koło Lwowa.**

Wielce Szanowna Redakcjo!

Jako prenumerator Szanownego Czasopisma, biorę udział w zapowiedzianym konkursie wakacyjnym i w tym celu w myśl wskazówek przesyłam w załączeniu 30 sztuk kuponów.

Przy tej sposobności niech mi wolno będzie na temat zapoczątkowanej imprezy słów kilka nadmienić. Otóż przystępuję do rzeczy:

W przekonaniu, iż szerszy ogół będzie mego zdania — **pozwalam sobie imieniem własnem i imieniem tych, którzy będą wybrańcami losu, złożyć Wielce Szanownej Redakcji szczere podziękowanie za tak trafną i godną uznania myśl propagandy naszych zdrojowisk polskich.** Być może, że wybrańcami losu będą jednostki, którem **nie było nigdy danem oglądać naszych przepięknych górskich okolic.** Niech tedy rozkoszują się pięknem przyrody, a gdy tam będą jednostki inteligentne, **niechaj nie pominą milczeniem swoich wrażeń i niechaj w czasie pobytu w danem letnisku, podzielą się z nami przez zamieszczenie w Szanownem Czasopiśmie swoich korespondencyj, których — jak sądzę — Wielce Szanowna Redakcja nie omieszkałaby zamieścić.** Korespondencje takie będą dalszym ciągiem opisu dodatnich stron poszczególnych miejscowości, a tem samem staną się dalszą propagandą naszych uzdrojowisk.

Byłoby wskazanem, aby także inne dzienniki stworzyły stałą rubrykę dla propagandy naszych uzdrojowisk, co jest rzeczą bardzo ważną, bo **nie jest obojętnem, gdzie pieniądze są wydane, czy u nas, czy za granicą**

Kreślę się z poważaniem

Kazimierz Balicki,

emerytowany Dyrektor Kanc. Sąd.

Pickwickowski dyliżans w r. 1929

WSKRZESZENIE TRADYCJI Z PRZED 100 LAT. — GENTLEMANI W POPIELATYCH CYLINDRACH. — WZRUSZAJĄCY ANTYK. — WNIKNIĘCIE W TAJEMNICE „MERRY OLD ENGLAND“. — „TALLYHO, TALLYHO!“ — POKŁON PRZED CIENIAMI ZAMIERZCHŁYCH POSTACI. — ROMANTYKA „KLUBU PICKWICKA“.

Londyn, w lipcu.

(e) Podajemy tu opis podróży dziennikarza-cudzoziemca, odbytej przez Anglję w poczciwym, starym dyliżansie, pamiętającym czasy Dickensa, kiedy to **czcigodny Samuel Pickwick z przyjaciółmi przeżywał swe niezwykłe przygody:**

Ranek na Highstreet, wiodącej do Oxfordu. Niezliczone auta mkną po szosie. Pół Ameryki zjechało do Oxfordu podziwiać stare gmachy i robić naiwne uwagi.

Wjeżdżając we wrota prastarego hotelu Mitra, odczuwam zdenerwowanie, gdyż nie mam ochoty służyć Amerykanom za objekt do oglądania. Przychodzi mi do głowy, że **powinienem był włożyć popielaty cylinder.** Patrząc na dwóch gentlemenów, najwidoczniej przyszłych towarzyszów mojej podróży, taksuję ich w myśli: **lord brytyjski oraz pułkownik gwardji szkockiej w cywilu.** Oczywiście, mają

popielate cylindry.

Że też w Anglji nigdy nie można się nauczyć, co się powinno zrobić!

W tejże chwili zajeżdża chłopak stajenny w czerwonej kurtce na **koźle dyliżansa. Jest to autentyczny dyliżans pocztowy „anno Pickwick“, zaprzężony w cztery konie,** z miejscami dla pasażerów na imperjalu, **z trąbkami, zabytek całkowicie muzealny,** który jednak (Anglja jest Anglją!) przebywa po dziś dzień swoich 100 kilometrów pomiędzy Londynem a Oxfordem.

Kamień spada mi z serca: okazuje się, że dwaj starsi gentlemeni w popielatych cylindrach, **to woźnica i jego pierwszy pomocnik!**

*

Teraz jedziemy przez Highstreet. Obok mnie, wysoko na dachu dyliżansu zajął miejsce

niezwykły konduktor,

ubrany we wspaniały, purpurowy surdut, pełen złotych pętli i guzików i w cylinder ze srebrzystego pluszu. W dłoni trzyma długą **cienką złocistą trąbę,** przykłada ją do ust i wydaje dźwięki: Tallyho! Tallyho!

Auta pełne Amerykanów zatrzymują się w miejscu, jak zaklęte. **Granatowy „Bobby“** (policjant), stojący przed Oriel-College, **salutuje,** dwaj studenci (jeden z nich to Japończyk), kiwają swemi togami, które noszą przewieszone przez ramię. Obok nas mkną autobusy. Ale

jestemy ponad niemi.

Zaglądamy gmachom w ich gotyckie okna. Byliśmy tu zawsze: dyliżans, pasażerowie dyliżansu i woźnica dyliżansu. Tallyho! Tallyho! Jeszcze wciąż jedziemy przez Anglję! Jeszcze wciąż!

*

Nie da się ukryć, że prócz woźnicy, jego pomocnika i strojnego konduktora, **żaden Anglik nie jedzie naszym dyliżansem.** Prócz mnie jadą: pewien obywatel republiki estońskiej, trzy damy amerykańskie i czwarta, która mogłaby pochodzić z Australji.

Sześciu więc **cudzoziemców,** ale obdarzonych płomiennemi romantycznemi sercami, w których kryją **miłość ku**

„Merry Old England“.

Samobójstwo zubożałego fabrykanta

70 - LETNI SZEF ZNANEJ FIRMY WIEDEŃSKIEJ POZBAWIŁ SIĘ ŻYCIA.

Wiedeń, w lipcu.

(=) Szerokiem echem rozeszła się w Wiedniu tragiczna wieść o śmierci 70 - letniego szefa fabryki cukierków, Luwika Hauera, zamieszkałego przy ul. Cyrkowej 33.

Starzec, który w poprzednich latach posiadał jedną z największych fabryk cukierków, ubożał coraz bardziej. Interes szedł coraz gorzej i Hauer musiał odstąpić część ubikacyj fabrycznych. Onegdaj

pożegnał się serdecznie

z wszystkimi podwadnymi i powiedział, że pójdzie skąpać się do Dunaju. Nie powrócił już jednak więcej do domu. Nad ranem znaleziono jego ubranie nad brzegiem rzeki. Przypuszczano zrazu, że zaszedł tutaj nieszczęśliwy wypadek. Ale w biurze znaleziono listy pożegnalne, skierowane do rodziny. Oświadczył w nich nieszczęśliwy starzec, że dalsza walka z przeciwnościami losu **jest dla niego niemożliwa.**

———o———

wno-drwiącem okiem, zsunąwszy okulary na swe czoło kształtu jaja strusiego.

— Wolne żarty, proszę pana — przerwał mi — ja byłem uczniem Akademji Sztuk Pięknych i mógłbym panu drzwi pokazać. Wiedz pan o tem, że Madonna twego Gasquie — który zanudza mnie od szeregu tygodni swemi szkicami, swemi listami i swemi raportami — była u mnie przed dwiema godzinami.

— Kto, kto ją panu przedstawił? — zawyłem.

— Nie wrzeszcz pan. Mam honor zakomunikować mu, że jako styl pańska Gasquie jest przedwojenna, jako dąb zaś — białe drzewo marynowane w wywarze z łupin orzechowych, natarte jarmarczną pozłotą. Wartość pięć franków papierowych.

— Ach! — zawołałem, ściskając mu ręce — ratujesz mię pan! Myślałem, że będę zmuszony wypłacić panu Gasquie 25.000 franków za Madonnę, bo skradziono mi tę figurę między Ambazac...

— Ha! Ha! Ha! Relikwiarz...

— A Austerlitz. Patrz pan! Zostawiono mi tę szmatę tylko, w którą była owinięta...

— Ale! Ale! Pokaż no pan — krzyknął niemal antykwarjusz, wyrywając mi z rąk gałgan i rozkładając na posadzce dwa czy trzy metry kwadratowe matowej materji haftowanej.

— Dżarka! Dżarka! — ryknął — prędko „damę z pawiem“.

Zawołana dziewczyna wbiegła, wlokąc ciężki rulon, który został wnet rozwinięty na podłodze, jak sztandar.

Olśnionym wzrokiem objąłem tkany wełną i jedwabiem, mieniący się lazurem, szkarłatem, szmaragdem i złotem obraz, przedstawiający piękną bajkę rycerską.. Niestety jednak, cała poła tkaniny: dwie czy trzy lotki skrzydła, zielona łapa błękitnego ptaka, roztaczającego ogon przed damą, głowa wreszcie rycerzyka w obuwiu ze śpiczastemi nosami, były oderwane od tego arcydzieła przez przeklętego barbarzyńcę.

— Istne czary! — bełkotał antykwarjusz, przykładając wypłowiałą szmatę do pięknego gobelinu — pan nie rozumiesz, naiwny młodzieńcze? Ależ, kiedy twój kawałek odnowimy, będzie się mienił barwami, jak mój, którego jest odzyskaną cudownie częścią. Mój paw będzie miał obie łapy, jego ogon wszystkie oczy, dama zaś uraduje się widokiem pięknej głowy całującego ją pazia...

— Pan mię...

— Ja pana?... Ależ to Aubusson, młodzieńcze, współczesny „Damy z jednorożcem“ z Cluny. Pańscy towarzysze podróży włożyli to panu dla wypchania do paczki zamiast Madonny! Idjoci, kretyni, zuchy! . zuchy!.. Ile pan żądasz?... 40.000?.. 50.000? . Służę panu czekiem na 50 000. Pan woli gotówkę? Zgoda. Dżarka!

— Nie o to chodzi, panie — zaprzeczyłem — lecz o to, że tkanina ta nie jest moją własnością.

— **Co takiego? Nie jest pańska własn...**

..Ha, ha, ha! Jak Boga kocham! Kpisz pan, czy o drogę pytasz? Zostaw no mi tę szmatę. Zabieram się do czyszczenia. Oto czek jako gwarancja i czekam pana jutro o tej porze.

*

— Proszę pana — mówi służąca, otwierając mi drzwi mego mieszkania — tylko co przynieśli paczkę. Postawiłam na stoliku.

Rozwijam i widzę moją Madonnę gotycką z kartką przygwożdżoną do sukni: „Nie warto było pracować pół nocy i cały ranek dla pięciu franków“.

Dzwonek się rozlega Depesza.

„Antykwarjusz z Tuluzy daje trzydzieści pięć tysięcy. Proszę wysłać Madonnę niezwłocznie. — Gasquie.“

— Justyno! — huknąłem — oto pieniądze, figura i adres. Ekspedytor mieszka na dole. Trzeba, żeby to poszło dziś jeszcze

Louppe przywitał mię z otwartemi rękami nazajutrz.

— Sześćdziesiąt tysięcy, panie. Zgoda?

— Ależ... materja nie jest moja ..

— Czyś oszalał młodzieńcze? Twoi towarzysze podróży zostawili ci swój adres? Szukajże swego barona Turnave w polu! Masz jeszcze czek na dziesięć tysięcy i ruszaj do banku po pieniądze! Wola Boska! I oto w jaki sposób, dzięki Bogu, Madonnie i antykwarjuszowi Louppe'mu winien jestem sześćdziesiąt tysięcy franków mojemu złodziejowi.

Tłum. F. M.

Czyż inaczej zapłacilibyśmy po funcie i tłuklibyśmy się cały dzień na drodze do Londynu, którą autobus przebywa w 3 godziny, a pociąg pośpieszny w półtorej i to za trzecią część ceny?

Gdybyśmy my, sześcioro, nie mieli romantycznych serc, musiałby, zapewne, **król angielski opłacać ludzi,** którzy przebywaliby tę drogę dyliżansem. Bo nie do pomyślenia jest przecież, **by stary dyliżans mógł**

przestać kursować.

Anglja jest Anglją!

Nigdzie indziej nie widać tego tak wyraźnie, jak z imperjału dyliżansu. Podróżny, jadący autem lub autobusem, widzi wzdłuż szosy angielskiej białe mury lub sztachety, pokryte pnącemi roślinami. Poza niemi nie widać nic. Zasłaniają one zarówno parki lordów, jak łąki farmera. Dopiero dziś z wysokiego dachu dyliżansu **przenikam**

tajemnice Anglji!

Widzę wszystko: pasące się na murawie sarenki, skaczące na trawie króliki. Dyliżans otwiera przedemną Anglję.

Tak a nie inaczej podróżował Samuel Pickwick, Esquire, prezes Klubu Pickwicka, kiedy to pamiętnego dnia wyruszył do Rochester z wiernymi przyjaciółmi...

Wraz z tem wspomnieniem dyliżans zaludnia się **widmami pasażerów.** Obok mnie zasiada Thakeravowski Pendennis jadący z uniwersytetu do Londynu do Laury, jest też **Midshipman Easy** z powieści Marryata i oczywiście **Dawid Copperfield.** Cóż za świetne towarzystwo!

*

Widzę przed sobą **siwowłosego stangreta,** którego wziąłem przedtem za lorda. Twarz jego jest czerwona z wichru i „ale" (piwo), gdyż w drodze do Londynu **sześć razy zmienia się konie,** a cóż może pić podczas postoju woźnica?

Jakże pięknie wygląda! Brunatny surdut wcięty w pasie, kratkowane spodnie ciasno obciskają łydki, jasny cylinder lśni w słońcu...

Wygląda tak, jak gdyby powoził dyliżansem jeszcze wówczas, gdy nie było innej komunikacji. To niemożliwe! **Musiałby mieć ze sto lat.** A jednak....

*

Dyliżans sprawia wszystkim przechodniom przyjemność. Rumiane dzieciaki kiwają do nas rączkami, ładne pokojówki przed drzwiami willi uśmiechają się. Amerykanie w autokarach Cooka ryczą, ale **najbardziej cieszą się z „tallyho"**

starzy ludzie.

Żaden z nich nie może pamiętać czasów, gdy królowały dyliżanse, ale zawsze epoka ta jest im bliższa, niż młodym. **Matki ich opowiadały im przecież tyle o podróżach pocztą.**

Stary, siwobrody pan, stojący przed sklepem żelaznym w małem miasteczku, kłania się głęboko, ale ja nie odpowiadam na ukłon. Wiem, że ukłon ten skierowany jest **do widmowych pasażerów: Pickwicka, Pendennisa i Copperfielda.**

*

Tallyho! Przez górzysty las obok Aston Rowant ciągnie nas **nawet sześć koni.** Co pewien czas dyliżans zatrzymuje się przed

malowniczą gospodą.

Chłopcy stajenni w czerwonych kurtkach odprowadzają konie do stajni.

Patrzę na stare gosposie i żałuję, że nie mam na głowie **białego cylindra.**

Artur Pendennis zawsze jechał w białym cylindrze z Oxfordu do Londynu.

*

Mój strojny konduktor nie przestaje trąbić. Gdy mijamy Hyde Park i jedziemy przez Piccadilly do hotelu Berkeley, trąbi ciągle. **Widmowy dyliżans** przepycha się wśród ryczących aut Piccadilly, a

złota trąba ryczy

tak, jakgdyby chciała zwarjowany gwar londyńskiej ulicy wezwać na sąd ostateczny.

Dyliżans Pickwicka sunie niezmiennie przez ulice Londynu co dnia. I będzie tak sunął aż do końca dni starej Anglji.

Monsieur X.

GŁÓWNA ATRAKCJA LONDYŃSKIEGO CYRKU FEDLEYA. — ARTYSTA, KTÓREGO PRODUKCJE CIESZĄ SIĘ NIEZWYKŁEM POWODZENIEM. — DYREKTOR CYRKU ZGARNIAŁ OLBRZYMIE SUMY, LECZ KRZYWDZIŁ MONSIEUR'A X. — ZEMSTA WYZYSKIWANEGO ARTYSTY.

(Do ryciny na str. 1).

Londyn, w lipcu.

Jedną z głównych atrakcyj londyńskiego cyrku Fedleya, mieszczącego się na jednym z przedmieść stolicy angielskiej, były występy **młodego artysty, produkującego się pod pseudonimem „Monsieur X.".** Pozwalał on strzelać ku sobie

ostremi strzałami,

które przebijały mu skórę i pozostawały w ciele. Zakończenie ciekawego numeru **było jeszcze bardziej sensacyjne.** Monsieur X. wydobywał strzały z ciała, a wówczas widzowie mogli się przekonać że rany natychmiast

zasklepiały się wprost cudownie niepozostawiając najmniejszych nawet blizn czy śladów.

Dyrektor cyrku, John Fedley zgartywał dzięki owym fakirskim produkcjom Monsieura X. bardzo znaczne sumy, lecz płacił tylko artyście

stosunkowo skromną pensję miesięczną.

Artysta kilkakrotnie **prosił o podwyżkę, ale napróżno.**

Pewnego dnia **cyrk był wypełniony, a numer Monsieura X. miał kolosalne powodzenie.** Toteż po skończonem przedstawieniu artysta udał się do kancelarji dyrektora i oświadczył mu, że **nie pozwoli się dalej tak wyzyskiwać.** Dyrektor jednak wydobył z szuflady biurka kontrakt, na mocy którego początkujący jeszcze artysta **zobowiązał się przed trzema laty do 6 - letniej pracy na skromnych warunkach.**

— **Kontrakt jest legalny** — zawołał artysta. Ale to przecież jest pan zgarniał tak olbrzymie sumy, gdy tymczasem ja, **obciążony ponadto rodziną, ginę niemal z głodu. Odwołuję się do pańskiego sumienia...**

— **Mam kontrakt** — odpowiedział dyrektor, wskazując papier — **to dla mnie najzupełniej wystarczy. Nie mam zamiaru bawić się w jakieś sentymenty**

Wówczas Monsieur X., nie posiadając się z gniewu, chwycił stojącą w kącie **strzelbę, nabitą ostremi nabojami,** i strzelił ku wyzyskiwaczowi, raniąc go śmiertelnie. Nie poprzestał jednak na tem. Uniesiony żądzą zemsty

podpalił cyrk,

który niebawem stanął w płomieniach.

Po dokonaniu tych straszliwych czynów Monsieur X. zbiegł, a policja londyńska nadaremnie go poszukuje.

Dziwne porwanie bankiera.

NIC MU NIE ZABRANO TYLKO POŻYCZONO ODEŃ BUTY

Nowy Jork, w lipcu.

(+) Sensację w Nowym Jorku budzi **tajemnicza przygoda bogatego bankiera W. Elliotta.** Jegomość ten zniknął na przeciąg kilku dni a odnaleziony opowiedział osobliwą historję:

Onegdaj, odwiózłszy córkę do szkoły, został dopędzony przez małe auto, w którem jechało 2 zamaskowanych ludzi. Kazali mu oni pod grozą rewolweru przesiąść się do ich auta i zawiązawszy bankierowi oczy, uwieźli go. Po godzinie ujrzał się w jakiemś domu, wśród zamaskowanych ludzi.

Oświadczyli oni, że są bandytami z Chicago i że **kazano im go porwać,** lecz nie wiedzą w jakim celu. Bandyci traktowali jeńca bardzo łagodnie, gościli go i grali z nim w karty. **Kazali mu jednak zdjąć buty, które zabrali.** Po paru dniach buty te zwrócili mu silnie zabłocone. Jeden z nich rewolwerem oskrobał je i oddał Elliottowi. W następnym dniu ponownie zawiązali mu oczy, wywieźli go gdzieś i — gdy nareszcie znalazł się sam, spostrzegł, **że jest na odludnej drodze obok swego własnego auta.**

Policja napróżno docieka, co mogło być przyczyną tego porwania, tem dziwniejszego, że **bankier miał przy sobie 15.000 dol.,** których **bandyci nie tknęli, ani nawet go nie rewidowali.**

—o—

Pożar w lesie

Lwów, 23 lipca.

(—) Nieznany sprawca podpalił w lesie Romana Ochockiego w Kalinowszczyźnie pow. Czortków **dwa sągi drzewa,** wartości 50 zł., jedną budkę strażniczą poczem zbiegł. Ma to być podobno akt zemsty.

Drogocenny kot.

SPRZEDANY ZA 10 TYSIĘCY FUNTÓW.

Londyn, w lipcu.

(=) Jak wiadomo — tresura kotów jest **rzeczą niesłychanie trudną.** Niezwykłych trzeba wysilków, **wielkiej cierpliwości i zręczności,** aby wyuczyć kota tego, co przychodzi psu z **największą łatwością.** Zdarzają się jednak wśród arystokratów rasy kociej **okazy inteligentniejsze,** których tresura ma pewne widoki powodzenia.

Stanowczo jednak wyjątkiem w rodzie kotów jest

prześliczny kocur angorski „Bery",

ongiś jeden z najlepszych numerów **cyrku angielskiego „Marata".** Kot ten odznacza się znaczną inteligencją. Służy, aportuje, wykonuje różne sztuki akrobatyczne, jak pies.

Właścicielką tego cudownego zwierzątka jest cyrkówka Edyta Bell. Wskutek obłożnej choroby zmuszona była do zaprzestania produkcji. Wreszcie nędza zmusiła ją do rozstania się w kotem, który był jej ulubieńcem i żywicielem. Urządzono w Londynie licytację. Damy angielskie starały się dostać owego kota. Wreszcie najszczęśliwszą okazała się Lady Karolina Gammond, która ofiarowała za to zwierzątko sumę wcale pokaźną, bo **10 tysięcy funtów.** Suma ta nie jednej rodzinie mogłaby przez szereg lat **zapewnić dostatnie utrzymanie.**

Magiczne znaki „B.Y.O.L."

TOWARZYSZĄ ZAPROSZENIOM NA PRZYJĘCIA AMERYKAŃSKIE.

Londyn, w lipcu.

(+) Jak wiadomo, nowy ambasador amerykański w Londynie, gen. **Dawes,** wprowadził prohibicję na terenie ambasady, co mu przyszło tem łatwiej, **że jest on oddawna abstynentem.**

Amerykanie t. zw. „susi" przyjęli ten krok z wielkiem uznaniem natomiast „mokrzy" śmieją się w kułak z rzekomego rygoru. Wiedzą oni, że w ambasadzie londyńskiej panuje zwyczaj — taki sam, jak w lepszych domach amerykańskich, gdzie gospodarz wysyłając zaproszenia, pisze na bilecie u spodu cztery magiczne litery:

„B. Y. O. L.".

Wtajemniczeni wiedzą, że oznacza to **„Bring your own liqueur"** (Przynieś swój własny likier).

Chociażby więc nawet mr Dawes nie napisał tych liter, każdy Amerykanin przydźwiga do ambasady swą buteleczkę, dyskret nie ukrytą w tylnej kieszeni, a naprawdę „suchymi" będą tylko — zaproszeni Anglicy..

W najstarszem mieście Szwajcarji

POŚRÓD MURÓW SOLURY. — PLAC PATRYCJUSZOWSKI Z OSOBLIWYM ZEGAREM. — WIDOK NA MIASTO I ALPY. — DOM KOŚCIUSZKI. — WSPOMNIENIA O POLSKIM BOHATERZE. — BRACIA ZURYCHSCY.— NIEZNANY POEMAT LENARTOWICZA.— GROBOWCZYK „BEZIMIENNEJ".

(Korespondencja własna „Gazety Porannej")

Solura, w lipcu.

Zielony, przedziwnie zielony Aar! Jakby kto wyciągnął płyty szmaragdowego szkła w korycie kamiennych brzegów, zamkniętych ścianami starych ulic. **Oto Solura, najstarsze i najbardziej charakterystyczne miasto Szwajcarji** z murami, budowanemi ręką Rzymian, z bramami i fortami Karolingów, liczące samych pisanych dziejów, prócz tradycji, dwa tysiące lat.

Przed frontonem ślicznej katedry wkraczamy w centrum miasta, w malowniczy plac patrycjuszowski. Otoczyły go obręczą zmurszałe domy, skupione dokoła kamiennej fontanny. Na narożniku — wieża z osobliwym zegarem. Gdy godzina uderzy, gdy wyrzeźbiony w drzewie król, siedzący na tronie, poruszy berłem, stojąca obok śmierć, biały, próchniejący szkielet, odwraca klepsydrę, przesypując w niej proch.

Turyści, zwiedzający Solurę, zatrzymują się tutaj najczęściej przez kilka zaledwie godzin. Ci, którzy poświęcają jej dzień cały, zdążają po zachodzie słońca na pobliskie wzgórze Weissenstein, by stamtąd spojrzeć na miasto, rzekę i śliczną panoramę Alp. W istocie, najrozleglejszy to może z widoków alpejskich! Nad rozbłękitnioną doliną Aaru wyrastają z welonów mgieł białe od wiecznego śniegu i lodowców, olbrzymy Alp — od szczytu Sentisa po Jungfrau, od Jungfrau aż po Montblanc.

Dla przybysza z Polski najcenniejszym zabytkiem w Solurze pozostanie na zawsze **dom Zeltnerów, miejsce zgonu Kościuszki**, z tablicą marmurową i popiersiem wodza na ścianie frontowej. Wznosi się on przy ulicy Gurzelm, oznaczony dziś liczbą 12. Opowiadał mi obecny właściciel domu, że po wyjeździe Zeltnerów z Solury, przez długie lata **wisiał w mieszkaniu portret Kościuszki** — nie umiał jednak objaśnić, co się z nim stało? Portret ów zawiesili tu „bracia zurychscy", uczniowie Andrzeja Towiańskiego, którzy w ostatnich latach jego życia gromadzili się obok „mistrza" w Zurychu. Zachował się jedynie złożony ra ramą portretu „akt ślubowania", ze względu na styl „towianistyczny" tak wybitnie mówiący o pochodzeniu pisma:

„Urzędniku boży! Na zmartwychwstanie Polski i na życie w Polsce słowa bożego! Opuszczając miejsce święte, gdzieś przeczystą ofiarę Twą dla Boga i Ojczyzny wypełnił, ślubujemy Tobie przez wieki nasze snuć nić najświętszą, którąś ofiarą Twą, wypełnioną u źródła miłosierdzia przyjął i podał narodowi. Ślubujemy chorągiew Chrystusa, prawdy i wolności ofiarami w nas Chrystusowemi dźwigać w najświętszym jej pochodzie dla poprawienia ludom, co się w wiekach mocą złego zepsuło. A ta nić, chorągiew, ten ton Chrystusa, w wielkim żywocie Polaka, prywatnym i publicznym, przez wieki trzymany, stać się ma przez wieki prawdą wielkości i szczęścia wielkiemu w myśli bożej ludowi!"

Odwiedzając dom Kościuszki, nie godzi się zapominać o sąsiadującym z Solurą **cmentarzu w wiosce Zuchwil**, gdzie znalazły przytułek prochy bohatera, dopóki Wawel nie upomniał się o nie. Pod kamienną, gwiaździstą kulą grobowca widnieje medaljon z rzeźbą, wyobrażającą zwycięzcę z pod Racławic, okoloną napisem: „Fratres Patri suo!"

Opodal furty cmentarnej, w starej oberży „Buerkli" podają do przejrzenia Kościuszkowską księgę. Ileż tam nazwisk, ile myśli, nadziei i skarg żołnierzy polskich, co tu „meldowali się" u grobu generała! Są i ci z pod Napoleona i ci z roku trzydziestego i ci z sześćdziesiątego trzeciego. Na jednej z kart żałobna notatka, iż odwiedzający grób wodza major wojsk polskich Leopold Bednarski zginął tutaj śmiercią tragiczną. Na kilku dalszych kartach większy rozmiarem, **nieogłoszony dotychczas drukiem poemat Lenartowicza**. Ostatnie jego strofy brzmią jakby przyśpiewem do dni naszych:

„Lecz w tej chwili Opatrzność nowe dzieje snowa,
Kończy się Polska stara, wstaje Polska nowa!
Jako ziarno, wkopane od swego pogrzebu,
W ziemi się rozkorzenia, aż wejdzie ku niebu,
Tak Ojczyzna w narodzie pracuje powoli — —
Dumny pochyla głowę, wzdycha lud na roli,
Kmieć porówno z rycerzem złoty sen wysnuwa...
Kto marzy dla wolności, dla wolności czuwa,
Drzewo swobody złote w narodzie rozrasta!
Po lat tysiącu, bracia, wracamy do Piasta —
A po wojnie szczęśliwej na rodzinne smugi
Rolnik, rycerz Piastowy, wyprowadza pługi!"

W roku śmierci Kościuszki wychodziło w Solurze czasopismo, zatytułowane „Solothurmisches Wochenblatt". W numerze 44 tegoż pisma znajdujemy na karcie tytułowej doniesienie: „**Niema już Kościuszki**"! (Kościuszko ist nich mehr!), a w kronice dwa zapiski, dotyczące bohatera. Czytamy tam, że „zmarł w Solurze „excellentissimus, illustrissimus, ac generosissimus dominus" Tadeus Kościuszko, ostatni wojenny wódz Republiki Polskiej i wobec tłumów miejscowej ludności, wdzięcznej swemu dobroczyńcy, w kościele Błogosławionej Dziewicy Marji pochowany został".

Odnośnie do powyższych zapisków zaznaczyć wypada, że zwłoki Kościuszki czasowo tylko pozostały w podziemiach kościelnych. Niebawem — jak to wyżej wspomniałem — pochowano je na cmentarzu w Zuchwil.

Pośród mogił tego cmentarza, między któremi znajduje się i pomnik Rejtana, pokazywano przed laty grobowczyk kamienny z napisem polskim: „Bezimienny". Miał go wznieść Kościuszko ku uczczeniu kobiety (żony generała rosyjskiego), która, jako żołnierz polski, walczyła przeciw Rosji pod Maciejowicami.

Jan Pietrzycki.

Zemsta zdradzonego męża.

BIEDNY WIEŚNIAK, KTÓREMU UPROWADZONO ŻONĘ. — GDY JEGO PROŚBY, ABY MU ZWRÓCONO ŻONĘ, SPEŁZŁY NA NICZEM, DWÓCH LUDZI ZASTRZELIŁ, A TRZECIEGO ZRANIŁ.

Saloniki, w lipcu.

(=) Następująca historja, jakkolwiek ocieka krwią, nie może zostać pominięta określeniem: „**No, przecież to Bałkan**". Tło jej nawet wywołuje u nas zachodnich materjalistów wrażenie **czegoś sentymentalnego i idealnego**.

We wsi **Marecac**, która leży w pobliżu macedońskiego **Gnijlan**, stwierdził wieśniak **Ajrula Barjanowicz**, gdy pewnego wieczora śmiertelnie zmęczony powrócił z pola, że jego młoda żona, **piękna Paszija**, nie była w domu. Córeczka opowiedziała mu ze łzami w oczach, że byli tutaj **Memet Achmetowicz i Szaban Saninanowicz** i

uprowadzili przemocą

przerażoną i wzywającą pomocy Pasziję.

Ajrula chciał tę hańbę natychmiast pomścić, ale rozmyślił się i powiedział sobie, że **dyplomacją więcej może osiągnąć**. Następnego dnia, wczesnym rankiem, posłał kilku sąsiadów do **obu uwodzicieli**, aby ich

skłonić do zwrotu jego żony.

Ale obaj oświadczyli, że Paszjii nie zrabowali dla siebie, lecz dla **Murada Achmetowicza, brata Memeta**. Ajrula, aby uniknąć jeszcze rozlewu krwi, posłał teraz sąsiadów do Murada, który zresztą miał jeszcze inną żonę, a równocześnie kazał powiedzieć Memetowi i Szabanowi, aby wpłynęli **odpowiednio na Murada**.

Ponieważ wszyscy trzej odmówili **postanowił Ajrula zabić ich.** Czychał przez kilka dni na krzywdzicieli, a wreszcie **zastrzelił Memeta i Szabana w chwili**, gdy pracowali na polu. Następnie pospieszył do domu, wziął z sobą młodszego brata, aby go uchronić przed zemstą i **uciekł w lasy.** Ale ponieważ Ajrulla ciągle jeszcze był trawiony pragnieniem zemsty, **krążył nocami wokoło domu Murada.** Wreszcie pewnej nocy zdołał się doń zbliżyć. Ale tylko **postrzelił Murada**, który uciekł.

Sprawa zakończyła się przed sądem, przed którym stanął Ajrula, oskarżony o **zamordowanie dwóch ludzi i o usiłowanie zamordowania trzeciego.** Skazano go na 15 lat ciężkiego więzienia.

Zamachy bombowe
na sklepy polskie.

HUK EKSPLOZJI ZMIESZAŁ SIĘ Z GRZMOTEM PIORUNÓW.

N. Jork, w lipcu.

(+) Onegdaj w dzielnicy polskiej Chicago podczas szalejącej nad ranem burzy rozległy się silne detonacje, które zrazu poczytano za uderzenia pioruna. Jak się jednak później okazało, były to **eksplozje bomb, których trzy podrzucono pod restauracjami, należącemi do Polaków.**

Zdemolowaniu uległy przedsiębiorstwa B. Kopielskiego, P. Buczkowskiego i J. Kucharskiego. Mieszkańcy domów siłą wybuchu zostali wyrzuceni z łóżek.

Zdaje się, był to planowy napad na sklepy polskie, zorganizowany przez **szajkę bombiarzy włoskich.**

Jak Coolidge podciął karjerę

NIESUMIENNEGO FABRYKANTA SENSACJI HISTORYCZNEJ.

N. Jork, w lipcu.

(+) Z okazji narodowego święta Stanów Zj. przypomniała prasa nowojorska, że przed kilku laty **znalazł się amerykański „pomniejszyciel olbrzymów"** niejaki **Rupert Hughes**, podrzędny nowelista, który chcąc zdaje się zyskać rozgłos, napisał, że **Jerzy Washington był niepoprawnym kobieciarzem, graczem hazardowym i opojem.**

Te określenia narobiły wówczas **dużo wrzawy w prasie amerykańskiej.** Na konferencji prasowej u prez. Coolidge'a jeden z dziennikarzy (Polak) zapytał prezydenta (nb. pytanie to, wedle ceremonjału przyjętego w Białym Domu, odbywa się drogą pisemną. Dziennikarz pisze pytanie na kartce a prezydent odpowiada ustnie). Otóż pytanie brzmiało:

— Co J. Ekscelencja myśli o słowach Ruperta Hughesa, dotyczących Washingtona?

„Milczący Cal" podszedł do okna, skąd widać pomnik ojca niepodległości Stanów Zj. i wskazując palcem, rzekł lakonicznie:

— Jeszcze tam stoi!

Dziennikarz nie potrzebował dalej pytać. Coolidge dał jasno do zrozumienia, że **ów „obrzucony oszczerstwami" Washington stoi i stać będzie wieki na pomniku, a zarazem żyć w sercach obywateli — podczas gdy o panu Hughesie zapomni nawet — jego przedsiębiorca pogrzebowy.**

Z błagalną prośbą udaje się uboga staruszka lat 67 licząca, kaleka na nogi do serc litościwych państw o udzielenie pomocy doraźnej, żeby się mogła ochronić od głodowej śmierci. Datki do Administracji dla „Wiktorji".

„GAZETA PORANNA" w STANISŁAWOWIE.

Napady bandyckie w Iłowie.

OBRABOWANIE KSIĘDZA I KUPCA. — BANDYCI BYLI UCHARAKTERYZOWANI.

Stanisławów, w lipcu.

Wczoraj w nocy nieznani na razie bandyci włamali się mieszkania **księdza Jana Górala w Iłowie** w powiecie **żydaczowskim.** Po wycięciu szyby w oknie w pokoju w, którym nikt nie spał, zabrali bandyci 2 złote pierścionki, buty, zegarek, gotówkę, okrągłą pieczęć parafialną oraz inne rzeczy. Tej samej nocy niewątpliwie ci sami sprawcy włamali się **przez strych do sklepu Eljasza Fischa.** Śpiąca jednak w sklepie córka właściciela Feiga poczęła krzyczeć, a na krzyk jej zbiegli się domownicy. Bandyci jednak nie dali za wygraną, dwaj z nich sterroryzowawszy wszystkich rewolwerami nie pozwolili im się z miejsca ruszyć, a trzeci szukał pieniędzy. Prócz pieniędzy zrabowali jeszcze mydło, tytoń, zapałki. Trzeci raz wystąpili oni publicznie. Tego samego dnia spotkał bandytów gajowy Płaszewski o g. 12. Byli oni wszyscy **ucharakteryzowani** a twarze mieli **zasmarowane czerwoną farbą,** dookoła zaś oczu z farby wymalowane czarne okulary. Zanim gajowy zdołał się zorjentować, bandyci wystrzelili do niego trzykrotnie z rewolweru, na szczęście go nie trafili, poczem zbiegli w las. Natychmiast został zarządzony energiczny pościg.

Dzieciobójstwo.

Stanisławów, w lipcu.

Wczoraj zamordowała przez uduszenie **Marja Huculak w Rożniowie swe nieślubne dziecko.** Aresztowana natychmiast przyznała się do popełnienia czynu a na swoje usprawiedliwienie zapodała, że musiała to uczynić, gdyż będąc zarobnicą dzienną, nie była w stanie dziecka wyżywić, które jeszcze pracę jej utrudniało

Kronika.

Kogo aresztowano. Za oszustwa dokonywane przez pobieranie należytości za opłaty drogowe przetrzymany został Jerzy Iwanowicz.

Katarzynę Rokicką przetrzymano za kradzież 500 zł.

Stanisława Flura ze Lwowa przetrzymano za kradzieeż kieszonkową na szkodę Natana Kanadiana.

Stanisława Zająca przetrzymano za włóczęgostwo.

W czasie obławy przetrzymano 29 osób wśród podejrzanych okoliczności, a to: Antoninę Petryszczak, Izaka Amstera, Michała Oleksiuka, Wincentego Świrskiego, Mendla Waldingera, Pepi Bruch, Wasyla Gawadryna, Wasyla Nakonecznego, Piotra Derkacza, Antoniego Łoziskiego, Antoniego Bryndzeja, Romana Cyganiuka, Aleksandra Koperskiego, Mikołaja Pukasa, Alojzego Krzystka, Marję Komorkę, Wolfa Wurzla, Kazimierza Malarskiego, Zofję Laturowską, Oleksę Andrusiaka, Michała Stampurskiego, Jana Małyka, Adolfa Rosenberga, Bolesława Woźniaka, Karola Płaszewskiego, Jurkę Hnatuszkę, Władysława Płaszewskiego, Helenę Barylewicz i Antoniego Bordę. Genowefę Burkun przetrzymano za kradzież mesztów na szkodę Marjana Kruszelnickiego w czasie chwilowej nieobecności.

Kradzieże. Hilce Brand skradziono garderobę wartości 150 zł. Podejrzana o popełnienie tej kradzieży Anna Rokicka zbiegła. St. sierżantowi Janowi Dynesowi skradziono rower ze sieni obok sklepu Gembarowskiej.

Czyje konie i gęsi? Rakarz miejski Jan Zaforemski przetrzymał gniadą klacz w ciemne paski na szyji, o strzyżonym ogonie i grzywie we wieku lat dwu nieznanego właściciela. Tego dnia zginął z pastwiska obok Bystrzycy koń będący własnością Jana Majewskiego. Właściciel fabryki spirytusu p. F. Lieberman przetrzymał na swem dziedzińcu 30 gęsi białych nieznanego właściciela.

Nieszczęśliwy wypadek. Wczoraj uległ nieszczęśliwemu wypadkowi Iwan Siwczuk, woźnica u Adama Ulbricha na Geterówce, który został silnie przez konia kopnięty w głowę. Po udzieleniu pierwszej pomocy odwiezio no go do szpitala powszechnego.

Ze sportu.

O „niezależnośc" Kol. Sędziów.

W OBLICZU POWAŻNEGO KRYZYSU.

Lwów, 24 lipca.

W poniedziałek odbyło się **nadzwyczajne walne zgromadzenie Okręgowego Kol. Sędziów** celem zajęcia stanowiska wobec zamierzeń **reorganizacyjnych LZOPN,** idących w kierunku **zniesienia dotychczasowej niezależności organizacji sędziowskiej.** Wobec **niezjawienia się członków prezydjum OKS** przewodniczył **p. kpt. Niedźwirski.** Po jednogodzinnej dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

„Nadzwyczajne Walne Zgrom. O. K. S. potępia wniosek na uniezależnienie LZOPN-u od O. K. S., gdyż stawia nie sędziom gołosłownych, nie popartych żadnymi dowodami zarzutów nie może być podstawą do rozbijania kilkuletniej zgodnej współpracy obu Związków na polu sportowem.

Nadzwyczajne walne zgrom. upoważnia Zarząd do zdecydowanego stanowiska w obroniet niezawisłości O. K. S. na walnem zgrom. LZOPN i wybiera jako delegatów nań kpt. Niedźwirskiego, Markusa, Wieczystego i Stockiego".

Przebieg nadzwyczajnego zgromadzenia sędziów oraz **nastroje panujące w łonie LZOPN-u,** naakzują liczyć się **z poważnym kryzysem.** Niestety stwierdzić należy, że o ile Zarząd LZOPN-u dążąc do reformy kieruje się **wyłącznie chęcią sanacji bezwzględnie niezdrowych stosunków,** to w kołach sędziowskich całą akcję ocenia zdaje się pod **kątem „krzywdy".**

Stojąc stale na stanowisku **zupełnie objektywnem** i mając **pełne zrozumienie dla niesłusznych częstokroć zarzutów pod adresem sędziów,** zmuszeni jesteśmy niestety stwierdzić, że wśród arbitrów naszych wytworzyło się **zupełnie fałszywe pojęcie o własnej roli i zadaniach.** Charakteryzuje to najlepiej ostatni zwrot w rezolucji o zgodnej współpracy **„obu Związków",** stawiający OKS **na równorzędnej platformie z Okręgowym Związkiem piłkarskim.** Panowie sędziowie niestety zbyt często zapominają, że **tabakiera jest do nosa.** Sędziowie i sędziowanie jest tylko **jednym z czynników, składających się na ruch piłkarski.** Możemy sobie przytem doskonale wyobrazić ruch piłkarski **bez organizacji sędziowskiej,** trudno natomiast wypobrazić sobie **sędziów bez armji piłkarskiej.** Jesteśmy stanowczo za uniezależnieniem sędziów od **postronnych wpływów klubowych,** nie jest to jednak równoznaczne **z zupełną samodzielnością bez jakiejkolwiek odpowiedzialności i kontroli ze strony wyższych władz piłkarskich.** Zwoływanie nadzwyczajnych walnych zgromadzeń iz ajmowanie stanowiska wobec prejektów LZOPN-u jest **naturalnie dobrem prawem OKS**-u, żałować tylko wypada, że nie skorzystano ze sposobności i miast poświęcać energję i czas wyłącznie **obronie „pokrzywdzonego" stanu nie zastanawiano** się **raczej nad naprawą stosunków i wyszukaniem środków,** któreby w przyszłości z góry już wykluczały konieczność poświęcenia sędziom **większej uwagi.**

Chcemy wierzyć, że wzgląd na dobro sprawy pozwoli znaleźć rozwiązanie kwestji sędziowskiej na terenie Lwowa **bez uciekania się do represyjnych środków z jednej czy drugiej strony.**

SPRAWY KOLEJOWE.

Kolejowe rozkłady jazdy dla cudzoziemców.

Lwów, 24 lipca.

Na ostatnim zjeździe „Alliance Internationale de Tourisme", który odbył się niedawno w Monachjum, delegaci włoscy przedstawili wniosek, aby sekretarjat „A. I. T." wydawał rozkład jazdy na **wszystkie linje główne w Europie w języku francuskim.** Wniosek ten motywowano okolicznością, że w wielu państwach, jak n. p. w Polsce, na Węgrzech, Jugosławji i t. d. wydawane są rozkłady jazdy jedynie w języku krajowym, co utrudnia korzystanie z nich międzynarodowym podróżnym, którzy nie rozumieją samego rozkładu, ani dodatkowych na wstępie przepisów objaśniających.

Realizacja omawianego wniosku okazuje się jednak w praktyce b. trudną. Uznano za bardziej celowe zwrócenie się do rządów tych krajów, **których języki nie są szczególnie rozpowszechnione zagranicą, aby w własnym zarządzie rozkłady jazdy przynajmniej pociągów kurjerskich i zagranicznych, wydawały także w języku francuskim.**

Odpowiedni wniosek ma być przedstawiony również polskiemu ministerstwu komunikacji.

Ograniczenie inwestycyj kolejow.

TYLKO 193 MILJ. ZŁ. NA ROK BIEŻĄCY.

Lwów, 24 lipca.

Suma inwestycji kolejowych na rok budżetowy 1929-30 **ustalona została na 181 milj. zł.,** zamiast 276.300.000 zł. przewidzianych ustawą skarbową. **Suma ta prawdopodobnie powiększona zostanie o 12 milj. na zakup taboru kolejowego.** Ogólna więc suma inwestycji na bież. rok budżetowy **wyniesie 193 milj. zł.**

W szczegółowym planie restrykcyj inwestycyjnych, **zmniejszone zostały pozycje na budowę nowych kolei: Bydgoszcz — Gdynie z 55 milj. do 23.900.000 zł., Herby — Inowrocław o 1 miljon do 14.700.000 zł., Woropajewo — Druja z 2 milj. do 1.500.000 zł., Kalety — Podzamcze z 2.500.000 do 995.000 zł.**

Tak znaczne oktrojenie inwestycyj podyktowane zostało **konieczością zaprowadzenia oszczędności w wydatkach inwestycyjnych państwa.**

Min. Komunikacji ustaliło po uwzględnieniu ograniczeń w funduszach inwestycyjnych, że **budowa odcinka kolejowego Bydgoszcz - Gdynia, będącego częścią przyszłej magistrali węglowej Śląsk — Bałtyk, będzie prowadzona tak, aby uruchomienie odcinka nastąpić mogło w r. 1931.**

„Forum Mussolini" w Rzymie.

Lwów, 24 lipca.

Na prawym brzegu Tybru pracuje już od roku przeszło **600 robotników** nad budową **„forum Mussolini"** (Centralny Instytut Wychowania Fizycznego). Instytut ten zostanie otwarty w **październiku** r. b. z okazji rocznicy „marszu na Rzym".

Na terenie wynoszącym **24.000 m kw.** staną następujące budynki: budynek w kształcie litery H z przylegającemi domkami na cele administracji, następnie kryta palestra (hala publiczna gimnastyki i szermierki w Rzymie) długości 27 m, szerokości 22 m, wysokości 13 m, otwarta palestra na **600 m kw.,** dalej stanie stadjon.

Magiczny przybytek zakazanych uciech

JAKO KONTR-MAGICY WYSTĄPILI POLICJANCI I DETEKTYWI. — WIZYTA W HOTELU „MAŁPIEJ GĘBY". — CZARODZIEJSKIE DZIWY. — ZDEMASKOWANE SCHRONISKO MIŁOŚCI. —WENUS, SPŁYWAJĄCA Z SUFITU. — KLUB KARCIARZY WSIĄKŁ W ŚCIANY, JAK ZJAWA.

Nowy Jork, w lipcu.

(+) Potężne organizacje rzezimieszków w Chicago rozporządzają tak skomplikowanemi i rafinowanemi sposobami, że nieraz ich metody przypominają jakieś nadzwyczajne filmy kryminalne, lub powieści **Edgara Wallace'a**, autora znanego z pomysłowości na polu „mechaniki bandyckiej". Czytelnicy tego płodnego autora przypomną sobie zapewne jego powieść

„Straszliwy hotel",

w której przedstawiona jest kryjówka szajki zbrodniarzy, rozporządzająca wszelkiemi środkami technicznemi, jak **tajne zapadnie, ukryte przejścia, tunele, kryjówki etc.**

Coś zupełnie podobnego, tylko nie będącego płodem fantazji autorskiej, a zupełnie realnym faktem, wykryła niedawno

policja chicagowska.

W sztabie generalnego prokuratora Swansona, mającego sobie poruczoną walkę z przestępczością w Chicago, jako najlepsi znawcy wszystkich forteli bandyckich słyną detektywi PatRoche i Bill **Blaul**, znani wśród kolegów: jeden **Thurstonem**, drugi **Houdinim** (nazwiska słynnych magików).

Obaj ci panowie wybrali się razem do hotelu przy ul. Halsted, należącym do niejakiego Charleya Genbera, **zwanego**

Monkeyface („Małpia gęba")

W przedsionku uprzejmie powitał ich służący, pytając, czy życzą sobie pokoju. Zamiast odpowiedzi Roche podszedł do ściany, napozór zupełnie jednolitej i pchnięciem otworzył ukryte drzwi. I oto stał się cud: w ścianie nagle ujrzano

obszerną nyżę,

w której znajdowały się **dwie parki, gruchające w pozycjach bardzo swobodnych, bez cienia wstydu, ni odzieży.**

Nie napawając się osłupieniem parek i zmieszaniem służącego, detektywi poszli dalej do pokoju, zupełnie pustego. Tu Roche nacisnął **ukryty guziczek** i oto otworzył się sufit, z którego na ukwieconym rydwanie

zjechała Wenus

w stroju oczywiście — ściśle mitologicznym.

Obaj panowie zostawili owo spadłe z niebios zjawisko i udali się na dalsze poszukiwania: **kopnięcie w jeden ze schodów** spowodowało — zapewne przez działanie ukrytej sprężyny — odsłonięcie się zamaskowanych drzwi pokoju, w którym **wesołe grono młodzieży obu płci wesoło popijało w swobodnych pozach.** Pito oczywiście nie lemoniadę, ani herbatę z cytryną. Detektywi poskoczyli **ku stojącej w tyle szafie, bogato zaopatrzonej w baterje flaszek.** Ale już widocznie zdołał ich uprzedzić

jakiś duch,

bo nagle **cała szafka pojechała do góry i zniknęła w otworze sufitowym.**

Jeszcze więcej niespodzianek dostarczyło

zbadanie pieca,

stojącego w kącie jednego z pokojów. Gdy Roche pocisnął w specjalny sposób rączkę, służącą do wentylacji, **piec obrócił się niby drzwi** i odsłonił wejście do skrytki, gdzie **sześcin dżentelmenów grało w karty.** Na widok detektywów, panowie ci, zostawiając na stole „dowody rzeczowe" w postaci kart i dolarów, rzucili się ku ścianie i przycisnęli się do niej tak czule, jakby to była piękna niewiasta. I oto nagle —

wszyscy zniknęli w ścianie

jak duchy. Oczywiście, każdy z nich miał wyznaczone sobie ukryte drzwi do ucieczki, automatycznie się zamykające, tak, że detektywi nie mogli ich już otworzyć.

Roche, który przy tym połowie zagarnął

ogółem 19 grzeszników,

wyznał skromnie, że nie jest telepatą, ani cudotwórcą, lecz chcąc sobie przygotować grunt, był już poprzednio w owym przybytku jako **„bogaty gość z prowincji"** i wówczas poznał sekrety „czarodziejskiego hotelu".

Student rozdaje czekoladki i cukierki cyankalowe

3-LETNIE DZIECKO PADŁO OFIARĄ ZATRUCIA. — MŁODOCIANY CHEMIK I JEGO DOMOWE LABORATORJUM. — WYRAFINOWANY PSYCHOPATA FABRYKOWAŁ SŁODYCZE, NAPEŁNIONE SINKIEM POTASU. — „WIELKIE BRACTWO ŚMIERCI". — NIEZWYKŁA AFERA TRUCICIELSKA. — KILKUNASTU MŁODZIEŃCÓW, ZWIĄZANYCH ZBRODNICZYM CELEM. — KRWAWE PODPISY NA NIEZWYKŁYM DOKUMENCIE.

Berno, w lipcu.

(=) Tutejsza policja padła na ślad **potwornego spisku niedojrzałych młodzieńców, który doprowadził do śmierci pewnego dziecka,** choć mogło się skończyć jeszcze gorzej.

Oto onegdaj znalazł 3-letni synek berneńskiego drukarza, gdy z matką poszedł na spacer do najpiękniejszej dzielnicy miasta, na ławce znalazł

kawałek czekolady.

Matka wzięła czekoladę do ręki, zbadała ją, a ponieważ nie spostrzegła nic podejrzanego, dała ją dziecku, **które natychmiast włożyło ją do ust.**

W kilka minut później dziecko

dostało strasznych kurczów.

Przerażona matka usiłowała najpierw usunąć z ust dziecka **resztki czekolady.** Gdy się jej to nie udało, pobiegła do najbliższej willi, aby tam poprosić o pomoc. Z okna tej willi patrzył właśnie **młody czeski student uniwersytetu,** który natychmiast zbiegł i w przywołanym aucie pośpieszył wraz z kobietą i jej dzieckiem do szpitala. W drodze jednak

dziecko skonało.

Badanie sądowo-lekarskie okazało, że chłopak **padł ofiarą zatrucia sinkiem potasu.**

Nastąpiła potem uciążliwa praca policji, której wreszcie udało się ujawnić **istotę zbrodni.**

Młody student uniwersytetu, **Mirosław Sedlaczek,** chemik, ten właśnie, który pośpieszył z pomocą owej kobiecie, miał w **swem domowem laboratorjum**

większe ilości sinku potasu

Znaleziono u niego również kawałki czekolady, podobne do tego, które dziecko zjadło. Stwierdzono ponadto, że młody chemik

wręczył 10 młodzieńcom cukierki, napełnione sinkiem potasu

Młodzieńców owych narazie nie zdołano ująć. Nie ulega wątpliwości, że **tworzyli oni związek i że nawet spisali specjalny dokument.** Dokument ów sporządzony z pergaminu, był napisany w **języku czeskim.** Podpisy członków

zostały wykonane krwią.

W dokumencie owym zobowiązali się młodzieńcy do **wzajemnej, niewygasłej przyjaźni.** Inne cele tego związku utrzymane były **w tonie niejasnym i niewyraźnym.** Ponieważ miał on nazwę **„Wielkiego bractwa śmierci"** — jednym z głównych celów tego związku była prawdopodobnie **akcja trucicielska, szerzona za pomocą czekolady i cukierków.** Na szczęście — skończyło się na śmierci tylko jednego dziecka.

Policja tutejsza pracuje nad **dalszem wyświetleniem tej afery trucicielskiej, która w Bernie wywołała wielkie oburzenie i wstrząsające wrażenie.** Zachodzi podejrzenie, iż Sedlaczek jest **chorym umysłowo lub przynajmniej ciężkim psychopatą.**

Cudowny język w „Jatagan Mali"

NA JĘZYKU 3 - LETNIEJ DZIEWCZYNKI UKAZUJĄ SIĘ NAJROZMAITSZE LITERY. — MIESZKAŃSCY „JATAGAN - MALI" WIERZĄ W CUD. — LEKARZE JEDNAK UTRZYMUJĄ, ŻE ZACHODZI TUTAJ RPZYPADEK CIEKAWEGO ZAPALENIA BŁONY ŚLUZOWEJ.

Białogród, w lipcu.

(=) Prasa tutejsza zajmuje się obecnie żywo belgradzkiem przedmieściem Jatagan - Mali, co po polsku znaczy „Mały sztylet". Nazwa odpowiada istotnie rzeczy. Jest to bowiem

dzielnica zbrodni i nędzy.

Mieszkają tam złodzieje, mordercy, cyganie i wszelkie wyrzutki społeczeństwa.

Nie z tego jednak powodu prasa interesuje się obecnie „Małym sztyletem". Mieszka tutaj także mała 3 - letnia Rusza Saricz, córka robotnika Saricza i jego żony Katicy. Ta Rusza stała się obecnie

miejscową sławą,

dumą swoich rodziców, sąsiadów i wogóle całego „Małego sztyletu". A wszystko to dlatego, że jej

mały języczek jest tak niezmiernie interesujący.

Oto bowiem na cudownym języczku tej dziewczynki ukazują się coraz to inne litery, łacińskie, gotyckie, cyrylickie, a nawet arabskie. Jest to niewątpliwie cud, a Jatagan Mali dumny jest z tego, że wśród jego murów kryje się takie nadzwyczajne dziecko.

Lekarze jednak są to ludzie prozaiczni i starają się swoich bliźnich przekonać, że języczek Ruszy

podległ zapaleniu błony śluzowej.

wskutek czego ukazują się na nim znaki, podobne do liter. Oczywista iż mieszkańcy „Małego sztyletu", a nawet wielu mieszkańców innych dzielnic miast, odparło z oburzeniem, tę „insynuację" bezbożników.

Obrady Syndykatu Naftowego.

NASTĘPNE POSIEDZENIE ODBĘDZIE SIĘ W POZNANIU.

Lwów, 24 lipca.

W dniach 16—19 bm. odbywali członkowie Syndykatu Przemysłu Naftowego swoje zwyczajne **obrady miesięczne we Lwowie.** Z obfitego programu obrad wymienić należy: sprawy związane z konsolidacją rynku weewnętrznego i eksportowego, sprawy organizacyjne, ropne, kontyngentowe, taryfowe, wreszcie zagadnienia rynkowe w związku z kwestją małych rafineryj.

W dyskusji nad sprawozdaniem Dyrekcji Syndykatu o sytuacji eksportowej omawiano obszernie również sprawy dotyczące **kooperacji polskiego eksportu parafinowego z producentami światowemi, zasady konwencji z kartelem czeskim,** zagadnienia pozostające w związku **z konkurencją rumuńską,** sprawy unormowania **zastępstw zagranicznych,** a w szczególności we Francji i Italji.

W dziedzinie organizacji wewnętrzno - krajowej zajmowano się kwestją **racjonalizacji sprzedaży benzyny** ze stacji pompowych i postanowiono w tym celu powołać do życia **specjalną organizację dla całej Polski.** W łączności z kwestją benzynową omawiano sprawę t. zw. **mieszanki spirytusowo - benzynowej,** używanej częściowo do celów popędowych w ruchu samochodowym i upoważniono komisję do podjęcia odpowiednich porozumień w tej sprawie.

W kwestji t. zw. kontyngentów lokalnych ustalono **zapotrzebowanie nafty** na poszczególne rejony, powiaty i miejscowości w całym kraju.

Termin następnych posiedzeń syndykackich ustalono na dzień 8, 9 i 10 września br. w Poznaniu.

KRONIKA

24 LIPCA
Środa
Krystyny

REDAKCJA BEZWARUNKOWO MANUSKRYPTÓW NIE ZWRACA.

TEATR WIELKI:

Środa, 24. lipca o godz. 8.15 „M. S. Z.“ czyli „Pamiętaj o mnie“ występ Teatru Qui pro quo.

Czwartek, 25. lipca o godz. 8.15 „M. S. Z.“ czyli „Pamiętaj o mnie“. Występ Teatru Qui pro quo.

*

Qui pro Quo“. Tylko jeszcze przez 3 dni grana będzie arcywesoła pełna humoru i satyry rewja **„M. S. Z.“**. Wszystkie bez wyjątku numery tej wspaniałej rewji; ogólnie się podobają i są gorąco oklaskiwane.

Qui pro Quo“. W niedzielę dnia 28. bm. na liczne żądania publiczności będzie po cenach zniżonych o godz. 4-tej popołudniu wspaniała rewja „Czy Anna jest panna“.

*

REPERTUAR KINOTEATRÓW:

APOLLO: „Co kocha kobietka?“ (Marnotrawny bratanek).
CASINO z powodu rekonstrukcji zamknięte.
CHIMERA: „Awanturnica mimowoli“.
COLOSEUM: „Przygody w Expresie“ Harry Peel.
FATAMORGANA: „Student z Pragi“.
GRAŻYNA: Z powodu rekonstrukcji nieczynne.
KOPERNIK: „Szampan“.
LEW: „Cyrkowiec“ i „Okręt grzechu“.
LUNA: „Na żółtych wodach Jang-Tse-Kiangu“, oraz „Chór rosyjski“.
MARYSIENKA: „Szampan“.
OAZA: „Dziedzictwo krwi“.
PALACE: „Piękna grzesznica“.
PAN: „Uwiodłem ci żonę“.
PASAŻ: „Macistes w klatce lwów“ i Józefina Backier.
POLONJA: „Miłość“.
PROMIEŃ: „Uśmiech losu“.
UCIECHA z powodu rekonstrukcji zamknięta.

—o—

Wiec emerytów, wdów i sierót państwowych i wojskowych byłych państw zaborczych odbędzie się w sobotę, dn. 27. bm. o godz. 5 popoł. w sali Korpusu wysłużonych wojskowych, we Lwowie przy ul. Ochronek 1. Porządek obrad stanowić będzie: Energiczne zabiegi o zrównanie także emerytów, wdów i sierót państwowych i wojskowych byłych państw zaborczych z emerytami polskimi, analogicznie jak zrównano emerytów kolejowych. Sprawa zrzeszenia 40 Związków emerytalnych i utworzenie Centrali w Warszawie.

Zarząd Pol. Stowarzyszenia Bractwa Dobrej Śmierci przy kościele N. P. Marji Śnieżnej we Lwowie zaprasza wszystkich członków na uroczystą Mszę św., którą na intencję zdrowia członków Stow. odprawi ks. proboszcz Jan Piwiński w niedzielę 28. bm. o godz. pół do 9 rano w kościele N. P. Marji Śnieżnej (pl. Krakowski). Po Mszy św. o godz. pół do 10 rano odbędzie się na probostwie nadzwyczajne walne zgromadzenie. O godz. 4 popoł. nieszpory w kościele N. P. Marji Śnieżnej, poczem odbędzie się uroczystość przyjęcia nowowpisanych członków do Bractwa różańcowego św. Anny. Zarząd Stowarzyszenia organizuje pielgrzymkę do cudownego obrazu Matki Boskiej w Podkamieniu. Odjazd ze Lwowa we środę 14. sierpnia, powrót w piątek 16. sierpnia. Zgłaszać udział w pielgrzymce można w zakrystji kościoła N. P. Marji Śnieżnej oraz w zarządzie Stow. ul. Zielona 1. 84.

(—) **Nieznani sprawcy** dostali się ubiegłej nocy do mieszkania Henryka Rottera przy ul. Głębokiej 86, skąd skradli żelazną kasetę z biżuterją, monety srebrne oraz książeczkę M. K. O. na kwotę 475 zł. Również jacyś nieznani mistrze dłuta i wytrycha dostali się przez okno do mieszkania Jakóba Dürstenfelda przy ul. Częstochowskiej 22, skąd skradli garderobę.

—o—

Z kraju.

Modły za śp. Idzikowskiego w Krakowie. Staraniem prezydjum m. Krakowa, Ligi O. P. P. oraz 2. p. lotniczego odbyło się w kościele Marjackim w Krakowie uroczyste nabożeństwo za duszę śp. majora Idzikowskiego, odprawione przez ks. biskupa Rospondа. W nawie wielkiej ustawiono katafalk, przy którym wartę honorową pełnili oficerowie.

Przygoda pani Casanova.

MILJONOWE OSZUSTWA RZEKOMEGO MAJORA TURECKIEGO. — ZDEFRAUDOWAŁ W OJCZYŹNIE KILKA MILJONÓW FRANKÓW I UCIEKŁ DO PARYŻA. — TUTAJ PRZEDSTAWIŁ SIĘ ŻĄDNEJ MIŁOŚCI WDOWIE JAKO OFICER TURECKI. — SKRADŁ JEJ KLEJNOTY, PRZEDSTAWIAJĄCE WARTOŚĆ 400 TYSIĘCY FRANKÓW. — WYRAFINOWANY OSZUST I ZŁODZIEJ ARESZTOWANY ZOSTAŁ W BRUKSELI.

Paryż, w lipcu.

(=) Policji brukselskiej wraz z policją paryską udało się uwięzić **niebezpiecznego oszusta i złodzieja. Jest nim 29-letni Grek, Aleksander Scurlettis**, który po dokonaniu oszustw na łączną sumę

kilku miljonów franków

uciekł z ojczyzny i był ścigany listami gończemi. Scurlettis był prawdopodobnie także **handlarzem kokainy**, gdyż po aresztowaniu go znaleziono wśród jego rzeczy **znaczną ilość tej trucizny.** Wkroczenie jednak policji brukselskiej przeciwko Grekowi nastąpiło **z powodu zuchwałej kradzieży**, której Grek dokonał w Paryżu na **zamożnej wdowie.**

Owa wdowa, pani Casanova, bogata rentjerka, **poznała Greka przed miesiącem** w pewnym ogrodzie publicznym. Elegancki mężczyzna przed stawił się jej jako **major turecki Dino Bei i opowiedział, że został w tajnej misji posłany do Francji.** Pani Casanova podobał się bardzo cudzoziemiec, który zachował się wobec niej **w sposób bardzo rycerski.** Zaczęła się z nim widywać, a wreszcie **zaprosiła go do swego mieszkania.**

Miła przygoda skończyła się jednak **dla wdowy w sposób nader przykry.** Podczas kolacji pito wiele wina. Co dalej się stało — wdowa nie pamięta. Wie tylko tyle, że gdy następnego dnia obudziła się z ciężką głową, stwierdziła, że **jej turecki przyjaciel nie był już obecny.** Dręczona złemi przeczuciami, rozglądnęła się po mieszkaniu i skonstatowała, że zniknęły jej bardzo cenne kosztowności, przedstawiające

wartość 400 tysięcy franków.

Przerażona zawiadomiła natychmiast o kradzieży policję. Okazało się, że Grek nasypał jej do wina jakiegoś **środka nasennego** i skorzystał z jej snu, **aby ją okraść.**

Obecnie Grek został aresztowany i odpowie przed sądem **za swe liczne złodziejskie i oszukańcze sprawki.**

U P A Ł.



GDY UPAŁEM ZIONIE MIASTO
PEŁNE DYMU I HAŁASU,
TO NAJLEPIEJ IŚĆ DO LASU
Z UKOCHANĄ SWĄ NIEWIASTĄ.

NIE CAŁOWAĆ, BO TO MROCZY
GORZEJ NIŻLI ŻAR NA NIEBIE,
TYLKO NAPRZÓD IŚĆ PRZED SIEBIE,
GDZIE PONIOSĄ LUDZKIE OCZY.

Amerykańskie upały we Lwowie.

TERMOMETR DOSZEDŁ DO 39 ST. CELS., A LUDZIE OMDLEWALI Z GORĄCA.

Lwów, 24 lipca.

(—) **I dzień wczorajszy był niezwykle upalny i dotkliwie dawał się we znaki mieszkańcom naszego miasta, a szczególnie ludziom przykutym do warsztatu pracy.**

Przed południem zaznaczył się wzrost temperatury **do 22 stopni Cels.**

W godzinach zaś popołudniowych **upał osiągnął punkt kulminacyjny, a termometr wykazywał 39 stopni Cels.**

Mimo dnia powszedniego, liczne rzesze publiczności wyjechały za miasto, parki i ogrody były przepełnione a stawy wprost oblegano.

Znudzony miljarder

BUDUJE PRZYTUŁKI DLA STARYCH PANIEN I KAWALERÓW.

Lwów, 24. lipca.

(=) W Anglji i w Ameryce często spotkać można ekscentrycznych bogaczy, którzy w jakiś dziwaczny i oryginalny sposób rozporządzają swoim majątkiem. Takim oryginałem, trochę jednak rozsądniejszym od innych miljarderów jest Sir Antony Benzie, którego majątek wynosi przeszło **milion funtów szterlingów.**

Bogaty Anglik, który znany jest już jako założyciel **przytułku dla starców**, postanowił obecnie założyć w szeregu miast angielskich specjalne przytułki dla starych, bezdomnych kawalerów i — oczywista osobno — dla starych panien. Do przytułków będą miały dostęp osoby ubogie, powyżej 50-go roku życia, lub młodsze, o ile udowodnią, że są chore i niezdolne do pracy.

Agencja pocztowa Jamna. Na czas od 1. sierpnia do 15. września br. uruchamia się sezonową agencję pocztową Jamna, powiat Nadwórna, woj. Stanisławowskie.

—o—

Składki.

F. S. dla staruszki kaleki 5.— zł. A. F. 5.— zł.

Fryderyk Jocher dla ślepej Minki 2.— zł

—o—

Związek zawodowy ex-monarchów.

Berlin, w lipcu.

(e) Pisma niemieckie donoszą, iż pretendent do tronu rosyjskiego, wielki książę Cyryl zwrócił się **do wszystkich zdetronizowanych królów i cesarzy** przebywających na wygnaniu w Europie — z propozycją stworzenia **wspólnego związku**, który miałby na celu obronę interesów eks-monarchów. Związek ten nosiłby nazwę „Świętej Ligi“ — i prowadziłby też propagandę nad podniesieniem nastrojów monarchistycznych w poszczególnych państwach.

Do tej pory niewiadomo jeszcze, czy propozycja znalazła aprobatę zdegradowanych władców.

—o—

Kącik radjowy.

PROGRAM AUDYCJI RADJOWYCH
Środa, 24. lipca 1929

Warszawa 1411 12.05 i 16.50 Koncert płyt gramofonowych. 18.00 Koncert popołudniowy w wyk. orkiestry kinem „Casino“ pod dyr. A. Furmańskiego. U-

twory Webera, Chopina, Lehara, Popy'ego i Moniuszki. 20.30 Koncert solistów. Bolesław Kon (fort.), Umberto Macner (tenor) i prof. Ludwik Urstein (akomp.). W progr.: Chopin, Massenet, Liszt, Rachmaninow, Beethoven, Schubert, Bizet i inni. 21.30 Transm. z Krakowa. 22.45 Muzyka taneczna z Krakowa.

Kraków 312 18.00 Transm. z Warszawy. 20.30 Transm. z Warszawy. 21.30 Słuchowisko literackie 22.45 Muzyka taneczna z restauracji „Pawillon".

Poznań 334 18.00 Koncert popołudniowy. Wera Kośmińska (mezzosopran) Kazim. Wawrzyniecki (baryton) i Jadwiga Komorowska (akomp.). 20.30 Wieczór tańców 21.30 Transm. z Krakowa. 23.00 Muzyka lekka.

Katowice 408 20.30 Transm. z Warszawy. 21.30 Transm. z Krakowa.

Wilno 385 18.00 Koncert popularny. 20.30 Transm. z Warszawy 21.30i 22.45 Transmisje z Krakowa.

Wrocław 253 20.15 „Sztucki na płytach gramofonowych". 21.10 Improwizacje na fisharmonji Fritz Wenneiss.

Lipsk 259 16.30 Koncert symfoniczny. 20.00 Wieczór pieśni. 21.00 Wesoły wieczór. 22.15 Muzyka taneczna.

Koszyce 293 17.10 Koncert popul. 19.05 Koncert z Pragi.

Sztutgart 360 20.15 Koncert kompozycji Eyslera.

Hamburg 18.00 Muzyka taneczna. 22.15 Koncert popularny. **Tuluza** 381 21.00 Koncert muzyki wiedeńskiej. 22.00 Koncert.

Frankfurt 390 20.00 Transm. z Monachjum.

Berlin 418 20.30 „Wieczór Franka Wedekinda". Nast. muzyka taneczna.

Stokholm 436 19.10 Muzyka taneczna.

Rzym 441 21.00 Koncert popularny.

Langenberg 473 17.35 Koncert popularny. 20.45 „Wesoła środa". Nast. do 24.00 Muzyka lekka.

Daventry (Experimental) 479 19.00 Koncert popul. 21.00 Koncert orkiestry wojsk. 22.15 Muzyka taneczna.

Praga 487 19.05 Koncert z Filh. Czeskiej P. Budikowa (śpiew).

Medjolan 501 20.30 Muzyka lekka 22.30 Radjokwintet.

Wiedeń 516 21.00 Koncert muzyki lekkiej

Ryga 525 19.00 Koncert popularny. Nast. do 24.00 Płyty gramof.

Budapeszt 550 17.15 Muzyka lekka 19.40 Płyty gramof. 21.15 Kapela cygańska.

Czwartek, 25. lipca 1929

Warszawa 1411 12.05 i 16.30 Koncert płyt gramofon. 18.00 Koncert kameralny Adela Comte-Wilgocka (sopran), Kazimierz Blaschke (wiolончz.), Wincenty Jakubczyk (klarnet) i prof. Ludwik Urstein (akomp.). 20.30 Koncert z Doliny Szwajcarskiej Orkiestra Filharm. Warsz. i solista. 22.45 Transm. muzyki tan. z dancingu „Oaza".

Kraków 312 16.30 Audycja dla dzieci. 18.00 Transm. z Warszawy. 20.30 Koncert wieczorny muzyki operowej. Zofja Bandrowska-Osmecka, Fr. Bodnicka, M. Demar-Mikuszewski, H. Zathey, A. Ma-Dyr Bol. Wallek-Walewski 22.45 Transzurek, E. Różański i Fr. Mazurkiewicz. misja muzyki tan. z Warszawy.

Poznań 334 13.05 Płyty gramof. 18.00 Transm. z Warszawy. 20.30 Koncert organowy prof. Feliksa Nowowiejskiego. 21.15 Audycja wokalna. Zofja Fedyczkowska (sopran) oraz Miecz. Mierzejewski (akomp.).

Katowice 408, Wilno, 385 18.00 i 20.30 Transmisja z Warszawy.

Wrocław 253 20.15 Koncert popularny. 22.30 Muzyka taneczna.

Lipsk 259 20.00 Niemieckie pieśni ludowe.

Królewiec 276 21.00 Koncert muzyki rosyjskiej.

Kopenhaga 281, **Kalundborg** 1153 Muzyka taneczna

Brno 341 19.05 Koncert popul. 22.00 Orkiestra.

Sztutgart 360 20.15 Radjokabaret 22.15 Radjokabaret. 22.15 Koncert ork.-wok.

Tuluza 381 21.30 Koncert.

Frankfurt 390 20.15 Radjokabaret 22.15 Muzyka lekka.

Berlin 418 20.30 Wieczór pośw. utworom Mozarta.

Stockholm 436 20.25 Koncert kamecalny. 22.10 Płyty gnamofonowe

Rzym 441 21.00 Koncert symfoniczny

Langenberg 473 20.30 Koncert wokalny 21.25 Muzyka lekka.

Daventry (Experimental) 479 19.45 Koncert ymfon 21.00 Koncert popularny sekstetu. 22.15 Muzyka tan.

Praga 487 20.25 Recital skrzypcowy Van den Berga. 22.20 Koncert instr.-wokalny
kalny.

Medjolan 501 20.30 „Potęga przeznaczenia" opera Verdi'ego.

Wiedeń 516 20.00 Koncert ork. p. t. „Kontrasty muzyczne. Muzyka taneczna dawniej a dziś.

Budapeszt 550 20.00 Koncert symfoniczny 21.20 „Serenada radjowa".

Paryż 17.25 21.05 Koncert.

Życie gospodarcze.

Niema ulg w płaceniu podatku

DLA PRZEDSIĘBIORSTW BEZ KSIĄG HANDLOWYCH.

Lwów, 24. lipca.

Przedsiębiorstwa hurtowe, prowadzące księgi handlowe opłacają podatek obrotowy, według stawki 1 proc., nieprowadzące zaś ksiąg płacą 2 proc.

Min. skarbu stosowało jednak **ulgi do tych przedsiębiorstw, które przyobiecały zaprowadzić księgi.**

Wobec tego, że firmy te niekiedy nadal działają bez ksiąg handlowych i dzięki temu mają lepsze warunki konkurencji, gdyż mogą zbywać detalistom towary z mniejszym zyskiem, władze skarbowe postanowiły **zaniechać stosowania ulg.**

Kronika gospodarcza.

O poparcie przemysłu drzewnego. Ministerstwo komunikacji zarządziło, aby wszelkie przesyłki drzewa nieobrobionego, nadawanego do tartaków i innych zakładów obróbki drzewa, drzewa obrobionego, nadawanego przez tartaki, drzewa bukowego i materjału tartego pod adresem fabryk mebli, oraz mebli lub części składowych mebli, dalej drzewa osikowego, nadawanego do fabryk zapałek, drzewa olszowego i lipowego dla fabryk ołówków, wreszcie drzewa budulcowego, przeznaczonego dla urzędów Ministerstwa robót publicznych — przyjmowano do przewozu według kolejności szóstej, nie zaś dopiero w kolejności ósmej, jak to przepisuje lista kolejności.

Zakaz przywozu kasz. Rozporządzeniem Rady ministrów został zabroniony do końca br. prywóz **kaszy** jęczmiennej, jaglanej i innych kasz.

O pomoc dla ludności głodującej w Wileńszczyźnie. Ze względu na ciężką sytuację ludności głodującej na Wileńszczyźnie w okresie przednowka zarządziło Ministerstwo komunikacji jak najrychlejszy przewóz produktów spożywczych, przeznaczonych do miejscowości na Wileńszczyźnie. Dla przewozów tych wprowadzono ulgę taryfową.

Eksport jaj przez Gdańsk. Zarząd kolejowy poświęca w ostatnim czasie baczną uwagę wywozowi jaj, wysyłanych do Gdańska na uczekujące tam okręty. Statki posiadające chłodnie, odchodzą z Gdańska raz w tygodniu tj. w piątek.

Wystawa handlu nowoczesnego odbędzie się w Bernie morawskiem w czasie od 3. sierpnia do 15 września br. — Dla osób wyjeżdżających na tę wystawę przewidziana jest na polskich kolejach ulga przejazdowa

IV. ogólno-krajowy targ koni remontowych odbędzie się we Lwowie w czasie Targów Wschodnich.

GIEŁDY.

GIEŁDA LWOWSKA

Lwów 23. lipca. Na giełdzie zbożowej sytuacja bez zmiany.

Tendencja utrzymana, usposobienie spokojne.

Na giełdzie akcyjnej zastój w obrotach.

Tendencja utrzymana, usposobienie spokojne.

GIEŁDA WARSZAWSKA

Warszawa 23. lipca. (Tel. G. P.) 4 prc. premjowa pożyczka inwest. 110 3/4, 5 prc. pożyczka dolarowa (dolarówka) 63 i pół, 5 proc. pożyczka konwersyjna 46 3/4, 6 proc. pożyczka dolarowa z r. 1920 88, 7 proc. pożyczka stabilizacyjna 91 i pół, 10 proc. pożyczka kolejowa 102 i pół, 8 proc. Listy zast. Banku Gosp. Kraj. 94, 8 proc. Listy zast. Państw. Banku Rol. 94, 8 proc. Obligacje Banku Gosp. Kraj. 94.

Waluty i dewizy: Belgja 123.65, Holandja 356.93 Londyn 43.19 Nowy Jork 8.88 Paryż 34.86 Praga 26.32 Szwajcarja 171.17 Wiedeń 125.26 Włochy 46.52.

Warszawa 23. lipca. (Tel. G. P.) Bank Dyskontowy 126 Bank Polski 166 Bank Zw. Sp. Zar. 78 i pół Spiess 130 Firlej 51 Węgiel 67 Nobel 57 Lilpop 33 3/4 Modrzejów 25 i pół Ostrowiec 81 Pocisk 3 i pół Starachowice 27 i pół.

GIEŁDA ZURYCHSKA.

Zurych 23. lipca. (Tel. G. P.) Paryż 2036 i pół Londyn 25.22 5/8 Nowy Jork 519.70 Belgja 72.22 i pół Włochy 27.18 3/4 Hiszpanja 75.70 Holandja 208.60 Berlin 123.91 Wiedeń 73.22 i pół Sztokholm 139.34 Oslo 138.60 Kopenhaga 138.55 Sofja 3.75 i pół Praga 15.38 3/4 Warszawa 58.30 Budapeszt 90.62 Białogród 9.12 3/4 Ateny 6.72 Konstantynopol 2.48 i pół Bukareszt 3.08 i pół Helsingfors 1306 i pół Buenos Aires 218.37 i pół.

GIEŁDA LONDYŃSKA.

Londyn 23. lipca. (Tel. G. P.) N. Jork 485.36 Holandja 12.09 3/4 Francja 123.85 Belgja 34.91 7/8 Włochy 92.76 Niemcy 20.35 i pół Szwajcarja 25.22 3/8 Hiszpanja 33.30 Danja 18.20 7/8 Szwecja 18.10 5/8 Norwegja 18.20 i pół Portugalja 108.20 Helsingfors 193.05 Praga 163.93 Budapeszt 27.83 3/4 Białogród 2.76 Sofja 6.70 Rumunja 818.25 Ateny 375.12 i pół Wiedeń 34.45 Warszawa 43.26.

GIEŁDA PARYSKA.

Paryż 23. lipca. (Tel. G. P.) Londyn 123.85 i pół Nowy Jork 25.52 3/4 Belgja 354.75 Hiszpanja 372 Włochy 133.50 Szwajcarja 491 Danja 680 Holandja 1024 Norwegja 680.25 Szwecja 684.25 Praga 75.70 Rumunja 15.15 Niemcy 608.50 Wiedeń 359.50.

OBROTY PRYWATNE.

Lwów, 23 lipca.

Tendencja niezmjeniona. Obrót ożywiony

WALUTY: Dolary ameryk. 8.87.50—8.88.00, dolary kanad. 8.80.00—8.81.00, korony czeskie 0.26.75—0.26.00, szylingi austr. 125.00—125.50, leje 0.05.00—0.05.25, franki franc. 0.34.50—0.34.75, franki szwajcarskie 171.50—172.00, funty szterlingi 43.20—43.50, czerwieńce sow. [illegible] 17.50—18.00

ZŁOTO: 20 koron 36.20.00—36.60.00, 20 franków 34.20.00—34.50.00, 20 marek 41.25—41.80, 10 rubli 46.00—46.00.

Uwaga. [illegible] **dolarach za 1—2 płacą o ¼ gr. mniej.**

SREBRO: Kor. austr. 0.62.90—0.63.00, 5 kor. austr. 3.25.00—3.35.00, flor. austr. 1.65—1.67, ruble rosyjskie 2.60—2.70, kopiejki za rubel 1.30—1.35.

FEJLETON „GAZ. POR." z 25. VII. 1929

WHITE I ADAMS: 52

TAJEMNICA RADJOWULKANU

Przełożył ST. KULIŃSKI

— Wylądujemy w Valparaiso. Potem... hm!... każdy pójdzie w swoją drogę. Starą „Laughing Lass" przedziurawimy i zatopimy, tak, że ani syreny jej nie znajdą! — snuł Salomon przędzę myśli.

Thrackles dorzucił drzewa do ogniska, mówiąc ze złośliwem spojrzeniem:

— Teraz kolej na innych!...

— I jutro... jest... dzień! — mamrotał Pulz. — Wy...wypijmy j...jeszcze po... jednym!...

— Lepiej zostańmy tu i poczekajmy, może się pokaże nasz przyjaciel Percy Darrow! To byłoby najprostsze! — zawołał Handy Salomon.

Położył się brzuchem do góry i znów począł ryczeć ku gwiazdom dalszą zwrotkę swej odwiecznej pieśni:

„Burta przy burcie, starli się jak [wir,
„Zaciekle walcząc o ponętny łup
„I rybom na żer gęsto padał trup
„Na berberyjskim brzegu — koło [Agadir!"

Tuż koło mnie leżał tlący się węgiel, który wypadł z ogniska. Patrzynań obojętnie, nagle jednak owieciła mnie zbawcza myśl. Pomaleńku, nieznacznie, zacząłem się przysuwać. Wreszcie znalazłem się tuż koło tlejącego węgielka. Po wielu usiłowaniach udało mi się przewrócić na grzbiet, tak, że sznur, krępujący me ręce, spoczął na węglu. Trwało to długo, przyczem boleśnie poparzyłem sobie ręce, ale wreszcie udało się. Po długich, pełnych oczekiwania minutach poczułem palący ból na przegubach rąk; począłem rwać i szarpać więzy, aż pękły i miałem ręce wolne: węgiel przepalił sznury.

Na szczęście leżałem już niemal w cieniu, a pijący majtkowie byli odwróceni tyłem. Potoczyłem się na bok i szybko, lecz ostrożnie, rozwiązałem sznury, krępujące mi nogi. Teraz byłem zupełnie wolny.

Korzystając z chwili, gdy uwaga powszechna skierowana była na beczułkę z rumem, stoczyłem się ku wydmie, poczem popełznąłem przez szorstką trawę aż do ujścia potoku. Teraz dopiero odważyłem się wyprostować.

Płomienie ogniska wyolbrzymiały kontury chwiejących się lub leżących postaci. Na samym brzegu, gdzie przypływ regularnymi ruchami atakował ziemię, odróżniłem leżącą ciemną postać, która leniwym ruchem wciąż podnosiła rękę i bezwładnie ją opuszczała. Pijacy hałasowali coraz głośniej. W tem znów rozległ się śpiew Handy Salomona, któremu inni zawtórowali fałszywemi i ochrypłemi głosami:

„Woda im była grobem, a trumną [okręt był —
„Dmij wietrze, dmij, niech nas [unosi wir,
„Niech płynie krew czerwona [z naszych żył
„Na berberyjskim brzegu, koło [Agadir!"

Pobiegłem w ciemnię wąwozu na ślep, potykając się. Ciemność była nieprzenikniona. Nad sobą ujrzałem kawałek gwiaździstego nieba. Przebrnąłem przez potok i przedzierając się wśród traw, z głową w tył odchyloną, z rękami wyciągniętemi, jak ślepiec, postępowałem ostrożnie naprzód. Tylko lekki szmer siarczanego strumienia przerywał ciszę nocną. Załomy skalnych ścian wąwozu głuszyły wszelkie odgłosy z brzegu.

Droga wydała mi się nieskończenie długa. Wedle mego obliczenia powinienem był już dawno dotrzeć do celu. Nagle z bijącem sercem ujrzałem przed sobą odblask światła i pale barykady.

Ku memu zdumieniu — wrota były otwarte.

C. d. n.

Humor.



— Kiedy dorośniesz Stasiu, kim byś chciał zostać?
— Chciałbym być strażakiem.
— Piękne powołanie, które pozwala na poświęcenie się.
— Opowiadanie, proszę babci. Chciałbym zostać strażakiem, bo wtedy mógłbym napełnić dom wodą i bawić się mo im okrętem.

MAGISTRAT KRÓL. STOŁ. M. LWOWA
L.M. 121670/29
W. III. Lwów, dnia 20. lipca 1929.

Ogłoszenie Przetargu

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje przetarg publiczny na wykonanie instalacji światła elektrycznego w bloku miejskich domów mieszkalnych przy ul. Arciszewskiego we Lwowie. Oferty składać należy w Wydziale III Magistratu (Ratusz III. piętro, drzwi nr. 116) do dnia 30. lipca, godzina 12-ta, poczem nastąpi ich otwarcie. Do oferty dołączyć należy wzory materjałów, deklarację, oraz kwit za złożone w Kasie miejskiej wadjum w wysokości 5% oferowanej sumy.

Formularze ofertowe oraz informacje otrzymać można w Wydziale III. (Ratusz, III. piętro, drzwi Nr. 116) codziennie między godziną 11 a 13-tą.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa.
Dr. Otto Nadolski w. r.
Komisarz Rrządu p. o. Prezydenta miasta. 5785

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm.) ogłoszenia zwykle za tekstem 15 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice 45 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar) 55 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w artykułach 100 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 70 gr., drobne ogłoszenia za słowo 10 gr., kupno i sprzedaż za słowo 12 gr., matrymonialne, korespondencje i prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 3 gr. Ogłoszenia drobne przyjmujemy tylko za gotówkę. Cała strona ogłoszeniowa 300 zł., cała strona tekstowa 600 zł., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 700 zł. Ogłoszenia zamiejscowe 30 proc. droższe. Za ogłoszenia w miejscu zastrzeżonem, ogłoszenia osobno stojące i bez numeru doliczamy 25 proc. Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. Porto przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt), tekstowe na 4 łamy (szpalty).

PRENUMERATA MIESIĘCZNA:

Z dostawą na miejsce lub przesyłką pocztową	zł. 6.50
Bez dostawy	zł. 6.—
Za granicę	zł. 9.—

Z drukarni Spółki Wydawniczej GRODKI I SPÓŁKA. pod zarz. J. Płockiego we Lwowie. Odp. Red. STEFAN KRZYŻANOWSKI